

FRED APKE

# VIAGRA

PRZEKŁAD: MARTA KLUBOWICZ

*W kwestii praw autorskich zapraszamy do uzyskania licencji do*

*ADiTagencja@adit.art.pl*

## **OSOBY:**

WALTHER: fabrykant , 71 lat

RENATE: jego żona, 56 lat

ROLF: sąsiad, 55 - 65 lat

## **AKT I**

*Późny wieczór. Duża sypialnia. Małżeńskie łóżko.*

*Po prawej przed łóżkiem – bieżnia treningowa.*

*Na tylnej ścianie - drzwi do łazienki. Głośna muzyka.*

*Na bieżni zadyszany - trenuje Walther. Jego żona wychodzi z łazienki ze stoperem w ręce. Wyłącza muzykę, zatrzymuje stoper.*

RENATE: Stop! Ile?

WALTHER: *Nie mogąc złapać powietrza. Cz...*

RENATE: Co?

WALTHER: Czcz...

RENATE: Cztery? *On potakuje.*

*Znów tylko cztery kilometry, Zajączku?*

WALTHER: Renatko... mam siedemdziesiąt jeden lat.

RENATE: Całe życie nie robiłeś niczego dla zdrowia.

Teraz masz czas. Teraz możesz zacząć.

WALTHER: Na koniec... pod koniec życia mam zacząć?

RENATE: Mój Boże, jak ty łatwo rezygnujesz z siebie.

WALTHER: Wcale źle się nie czuję.

RENATE: Tak, tak – wmawiaj to sobie.  
Twoja witalność znacznie zmaląła.

*Otwiera okno. Okno jest zakratowane.*

WALTHER: Serce... Prawdopodobnie mam słabe serce...

RENATE: Masz słabą wolę, to wszystko.

*Kładzie głowę na jego ramieniu.*

WALTHER: Musisz mi ciągle ciosać kolki na głowie, Renatko?

RENATE: Przecież chcę dla ciebie dobrze.

WALTHER: A tak... jasne.

*Ona wraca do łazienki. On wyjmuje z kieszeni marynarki jakieś dwa pudełeczka, próbuje odczytać, co jest na nich napisane, wyciąga okulary, wkłada, podnosi do oczu pudełeczko. Sylabizuje bezgłośnie. V i a g r a...*

*Otwiera pudełeczko, wyjmuje tabletkę, przypatruje się jej, zastanawia się. Następnie robi głęboki wdech i wrzuca sobie tabletkę do ust, biegnie do szafki nocnej, popija wodą, macając się próbuje wyczuć, czy tabletkę zaczyna już działać. Ona wychyla się z łazienki.*

RENATE: O której masz w poniedziałek ten samolot?

*On podrywa się, wrzuca pudełeczko do szuflady szafki nocnej.*

WALTHER: Co?

RENATE: Jeszcze w dodatku jesteś głuchy?

WALTHER: Zamyśliłem się.

RENATE: O której masz w poniedziałek ten twój samolot?

WALTHER: Mój samolot? Nie lecisz ze mną?

RENATE: *Ona wraca do łazienki.* Chciałeś być sam w Meranie!

WALTHER: Nieprawda.

RENATE: Wyraźnie to powiedziałeś.

WALTHER: To dlaczego kupiłem dwa bilety?

RENATE: Wyraźnie obstawiałeś przy tym, że chcesz jechać sam!

WALTHER: Nie przypominam sobie.

RENATE: Nie świadczy to dobrze o twojej pamięci.

WALTHER: Ale przecież kupiłem te wczasy, żeby z tobą... bo...  
bo...

RENATE: *(off)* Bo?

WALTHER: Bo przeżyliśmy tam razem piękne chwile!

Kto wie, jak długo jeszcze będę w takiej formie?

RENATE: *Wystawia głowę z łazienki.* W jakiej formie?

WALTHER: Taki kontaktowy. *Renate chowa głowę.*

Proszę, jedź ze mną...

RENATE: Nie da rady. Mam turniej. Nie mogę już tego odwołać.

WALTHER: To ja też nie jadę.

RENATE: *Wystawia głowę z łazienki.* Musisz!

WALTHER: Nic już nie muszę!

RENATE: Zawsze dobrze ci to robiło na zdrowie!

WALTHER: Nie chcę być tam sam...

RENATE: Naprawdę powinieneś pojechać -

WALTHER: Zostaję! Nie cieszysz się?

RENATE: Pewnie, że się cieszę.

WALTHER: Zrobimy sobie tutaj jakąś przyjemność.

RENATE: Tak, zrobimy sobie jakąś przyjemność... tutaj.

WALTHER: Razem. Jaką przyjemność sobie zrobimy?  
Ach, coś tam wymyślimy.

*Ona zamyka drzwi do łazienki, drepcze w koszuli nocnej do łóżka.*

*On powoli zbliża się do niej, ona podnosi ręce do góry.*

RENATE: Ostrożnie! Moja fryzura! *On przyciska ją do siebie.*  
Walther?! Co ty wyprawiasz?

WALTHER: Ja uważam. *Ona opuszcza ramiona.*  
Wiesz co, Renatko?  
Jutro pójdziemy coś zjeść! Do „Beczki soli”!

RENATE: Jaka szkoda... Mam zebranie w klubie jeździeckim.

WALTHER: Ciągłe ten klub jeździecki!

RENATE: Ostrożnie – moja fryzura.

WALTHER: Hm, ale ty pachniesz...

RENATE: Ty też. Powinieneś wziąć prysznic.

WALTHER: Przepraszam.

*On wychodzi do łazienki, słysząc odgłosy wody.*

*Ona chwytając latarkę stojącą na szafce, podchodzi do okna, otwiera je i daje światłem jakieś znaki.*

WALTHER: (off) Konna jazda ... jak można w twoim wieku jeździć na koniu?!

RENATE: W moim wieku? Co to ma znaczyć?

WALTHER: (off) Teraz nareszcie jestem w domu, a ty ciągle znikasz w tym klubie jeździeckim!

RENATE: Mam pięćdziesiąt sześć lat, wyglądam na czterdzieści pięć, a czuję się na trzydzieści pięć.

Dzięki koniom jestem sprawna i świeża.

A ty chcesz, żebym siedziała z tobą w domu?

WALTHER: (off) Nie...

RENATE: Mam tu wyschnąć jak ta cebula na parapecie?

WALTHER: (off) Nie!

RENATE: Czego ty oczekujesz, żebym co?

WALTHER: (off) Chodź sobie na te konie!

RENATE: Ty też chodzisz na golfa! – Nota bene – o wiele za rzadko.

*On wychodzi z łazienki.*

WALTHER: Jestem umyty. Co tam robisz?

RENATE: *Plącze się w zeznaniach . Ja... ja świecę ... w ogródek ...  
chciałam sprawdzić, czy ktoś tam się nie plącze.*

WALTHER: *Ach, nasi włamywacze, tak? On wraca do łazienki.*

RENATE: *Co to ma znaczyć? Nasi włamywacze?*

WALTHER: *(off)* *No tak, ci włamywacze, których oczekujesz już od lat.*

RENATE: *Żarty sobie ze mnie stroisz? Przez ostatnie dwa lata  
w naszym najbliższym sąsiedztwie były trzy włamania!*

WALTHER: *No, były. To świeć sobie dalej.*

*Ona chce do łazienki, on wychodząc z łazienki zagradza jej drogę.*

*W ręce trzyma flakonik perfum.*

*Stój! Nie ruszaj się!*

RENATE: *Co?*

WALTHER: *Chcę na ciebie popatrzeć. Pryska się perfumami.*

RENATE: *Co ty wyrabiasz?*

WALTHER: *Dzisiaj sobie kupiłem.*

RENATE: *Nie tak dużo!*

WALTHER: *Renatko, ciągle jesteś bardzo piękną kobietą.*

RENATE: *Ciągle?*

WALTHER: *Ciągle. Pięćdziesiąt sześć. Niesamowite.*

RENATE: *Pracowałam nad tym.*

WALTHER: *Naprawdę... Wyglądasz na czterdzieści pięć.*

RENATE: *Na czterdzieści! Rolf mówi, że na czterdzieści.*

WALTHER: *No - on to wie najlepiej.*

RENATE: Dlaczego?

WALTHER: Zna się na kobietach. *Jeszcze raz spryskuje się perfumami.*

RENATE: Daj spokój z tym! *Wyrywa mu z ręki perfumy.*

WALTHER: Czy ktoś się jeszcze tobą interesuje?

RENATE: Jeszcze?

WALTHER: Ktoś jeszcze oprócz mnie?  
Na przykład w klubie jeździeckim?

RENATE: Powiedzmy że... Ciągłe jeszcze zauważam spojrzenia,  
które...

WALTHER: Które, co?

RENATE: Są jednoznaczne. *On ciągnie ją na łóżko. Kochanie...*  
*Ostrożnie! Cztery godziny siedziałam u fryzjera.*

WALTHER: Ach, tak. *Puszcza ją.*

RENATE: Nie gniewaj się, hm? Przecież cię kocham.

WALTHER: W porządku. Kiedy podejmowałaś decyzję, żeby pójść  
do fryzjera, nie mogłaś przecież wiedzieć, że będę chciał  
wziąć cię w ramiona. *Podchodzi do okna, chce je zamknąć.*  
Renata...? Tu są kraty w oknie...?

RENATE: Tak. Z litej stali. Dzisiaj kazałam zamontować.

WALTHER: Po co?

RENATE: Kochanie, chcemy zabezpieczyć dom przed złodziejami –  
Tak czy nie?

WALTHER: Kazałem zainstalować system alarmowy!  
To chyba wystarczy!

RENATE: Śpimy tutaj. To okno musi być zabezpieczone.



WALTHER: Bardzo rzadko cię krytykuję, Renatko...  
Ale to? To jest po prostu straszne!  
Czuję się uwięziony! *Ona wychodzi do łazienki.*

RENATE: Mnie ta kratka pozwoli spokojnie spać. Koniec kropka.

WALTHER: Jeżeli cię to uspokaja, to mnie też.  
Przecież to wszystko jedno czy kratka jest, czy jej nie ma.  
Przecież jak śpię – to jej nie widzę.

*On zamyka okno. Odwraca się – uśmiecha się szeroko.*

RENATE: Co jest?

WALTHER: Cieszę się.

RENATE: Z czego?

WALTHER: Z ciebie. Tak po prostu...

RENATE: Coś się stało?

WALTHER: Nie. Chociaż tak... Być może. Nie, na pewno coś się stało.

RENATE: Straszysz mnie...

WALTHER: Znowu się zakochałem.

RENATE: Acha... Ach tak...

WALTHER: Czy to źle?

RENATE: Ile ma lat?

WALTHER: Czterdzieści.

RENATE: To jest trzydzieści lat młodsza od ciebie?

WALTHER: Trzydzieści jeden.

RENATE: I mówisz to tak po prostu przed pójściem spać?

WALTHER: Musiałem to z siebie wyrzucić.

RENATE: Ja zatrzymam dom.

WALTHER: Renatko? Naprawdę myślisz, że mam inną?

RENATE: Przed chwilą mi to oświadczyłeś!

WALTHER: Miałem na myśli ciebie!  
W tobie zakochałem się po raz drugi!

RENATE: Ach, tak.... – To ładnie. W takim razie...  
wszystko w porządku. Wziąłeś tabletki?

WALTHER: Nie cieszysz się?

RENATE: Oczywiście, że się cieszę.

WALTHER: Nie widać tego po tobie.

RENATE: Wiedziałam przecież, że o mnie mówisz.  
A poza tym, powinno być oczywiste, że jakoś tam  
jesteśmy jeszcze zakochani. Nie sądzisz?

WALTHER: Tak. Masz rację. Powiedziałem coś oczywistego.

RENATE: Właśnie. Jeszcze raz pytam: wzięłeś lekarstwa?

WALTHER: Tak.

RENATE: Walther, nie wzięłeś.

WALTHER: Nie. Nie wzięłem. *Ucieka do łazienki.*

RENATE: A dlaczego?

WALTHER: *(off)* Zapomniałem.

RENATE: To teraz weźmiemy.

WALTHER: *Wychyla głowę.* Kochanie..., te tabletki zamulają mi żołądek.  
Mimo najszczerzych chęci, myślę, że ich nie toleruję.

RENATE: Sflaczałeś. Potrzebujesz witamin i pierwiastków śladowych. Pomyśl o tym...

WALTHER: Mój żołądek nie myśli. Po prostu – reaguje.

RENATE: A co z płucami?

WALTHER: Co jest z moimi płucami?

RENATE: Są uszkodzone!

WALTHER: Tak?

RENATE: Oczywiście! Całe życie w oparach lakieru.

WALTHER: Moi pracownicy – nie ja.

RENATE: Ty nie widzisz jak ty na schodach dyszysz?  
Nie słyszysz tego?

WALTHER: Słyszę. Cały czas wsłuchuję się w siebie.  
I słyszę jak trzeszcze – jak stare drzewo na wietrze.

RENATE: Jęka, kwęka – ale tabletek nie weźmie.

*On idzie po tabletki. Ona napełnia dwie szklanki wodą.*

*On wchodzi z dużym pudełkiem.*

RENATE: Siadaj.

WALTHER: Nie. Na stojąco lepiej wchodzi.

RENATE: Najpierw zielona. *Łykają.* Brązowa. *Łykają.*  
A teraz dwie żółte.

WALTHER: Dwie?

RENATE: Oczywiście, że dwie. Zawsze dwie. *Łykają.*  
*On z widocznym wstrętem.* No, i jeszcze czerwone.

WALTHER: Czerwone? Renata, nigdy nie było czerwonych!

RENATE: To nowość. Ważne mikroelementy na jesień.

WALTHER: Ile?

RENATE: Jedna. *Połykają. On chce odnieść pudełko do łazienki.*  
Stój, czarna! Zapomniałeś o czarnej!

WALTHER: Naturalnie, czarna.... *Chce połknąć, ale wstrzymuje się.*  
A dlaczego ty nigdy nie bierzesz czarnej?

RENATE: Nie muszę. Jest na ogólne wzmocnienie systemu nerwowego

WALTHER: I dla mnie jest niezbędna, a dla ciebie nie?

RENATE: Zajączku, jesteś bardziej nerwowy.

WALTHER: Co ja bym bez ciebie zrobił, Renatko...

*Łyka tabletkę, odnosi pudełko do łazienki. Ona bierze do ręki książkę: „Medycyna Alternatywna w Epoce Chemii”. On wraca, siada na brzegu łóżka i całuje ją.*

Renatko... Ja długo myślałem... I mam takie poczucie,  
że coś przegapiłem... Że muszę jeszcze raz zacząć...  
od początku.

RENATE: Firma splajtowała?

WALTHER: Jaka firma?

RENATE: Nasza...

WALTHER: Ależ skąd. Prywatnie zacząć od początku. O nas mówię. –  
Dużo byłem poza domem... i zostawiałem cię samą.  
Musiałaś cierpieć z tego powodu.

RENATE: Okropne te perfumy...

WALTHER: Teraz co prawda jestem – ale – też jakoś tak niezupełnie...

M 12 A → 2  
↓

RENATE: To wracaj do firmy!

WALTHER: Nie. Cieszą się, że się mnie pozbyli.

RENATE: Tak. Na pewno.

WALTHER: Nie. Nie ma odwrotu – jest tylko powrót do ciebie.

Nie, teraz szczęście, to cieszyć się małymi rzeczami...

Na przykład tobą. Ten – nasz – pocałunek na dobranoc...

to dla mnie chwila prawdziwego szczęścia. Dla ciebie też?

RENATE: Hm...

WALTHER: To dobrze. Pozwól nam wzajemnie się odnaleźć, tak?

RENATE: Tak...

WALTHER: Odkrywać się na nowo... Tak? Jesteś przy mnie?

RENATE: Jestem.

WALTHER: To dobrze. Buzi?

*Całuje ją, tuli się. Ona robi chmurną minę, usiłuje skoncentrować się na lekturze, ale raz po raz spogląda na męża, który wierci się niespokojnie.*

RENATE: Co się z tobą dzieje?

WALTHER: Ach, Renatko, ja... ja wiem... że cię przez te ostatnie lata fizycznie zaniedbywałem...

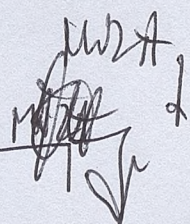
myślę, że czegoś ci brakowało... Hm?...

RENATE: Miałam mój sport.

WALTHER: Nie musisz mnie oszczędzać. Wiem, że głodowałaś.

Ale teraz... teraz znowu jestem otwarty...

na różne rzeczy... Hm?



RENATE: Wiedziałaś, że nerwicowa nadwrażliwość jelit może prowadzić do nerwicy wegetatywnej?

WALTHER: Nie. *Podnosi się.*

Na przykład dzisiaj zaobserwowałem coś w ogródku.

RENATE: Więc żadne tam środki przeciw bieguncce czy zaparciom...

WALTHER: Koty!

RENATE: ... ale kompleksowa psychoterapia...

WALTHER: Dwa koty. Kot i kotka.

RENATE: Dla odzyskania harmonii wewnętrznej.

WALTHER: Za beczką z deszczówką. Co tam się działo...!

RENATE: Gdzie? Co?

WALTHER: Za beczką z deszczówką. Ona i ten kocur.

RENATE: *Zainteresowana.* Kto?

WALTHER: Koty!

RENATE: *Rozczarowana.* A... I?

WALTHER: Rozmnażały się. Fajnie było popatrzeć...

Jak się przy tym bawią. Aż pomyślałem sobie o nas. O naszych młodych latach.

RENATE: Koty się przy tym nie bawią. Walczą ze sobą.

WALTHER: Nie wyglądało na to.

RENATE: (Ona go gryzie i usiłuje odepchnąć.

WALTHER: Nie wyglądało na to.

RENATE: Zawsze tak jest. Weryfikuje jego siłę.

WALTHER: Sprawdza czy on może?

RENATE: Czy ma dobre geny. Jeśli ją pokona, ma dobre geny.

Wtedy jest zdolny do prokreacji.

Istnieją pewne analogie do nas.

WALTHER: Do nas obojga?

RENATE: Do nas - ludzi.

WALTHER: Sądziś, że samice ludzkie zachowują się w podobny sposób?

RENATE: Kobieta łatwiej skłania się ku kopulacji, jeśli ocenia  
mężczyznę jako zaradnego i doświadczonego życiowo.

Jeśli on obiecuje być dobrym żywicielem

dla potomstwa. To jest udowodnione naukowo.

WALTA 5708

WALTHER: Jak się tak nad tym zastanowić... Tak...

Ileż to małżeństw zostało zawartych właśnie z tego powodu.

Patrząc od strony kobiety.

Ona była młoda i nie miała nic poza swoją płodnością,

On był stary, miał pieniądze i chciał mieć dzieci.

Więc on te swoje pieniądze wymienił na dziecko.

RENATE: Tak to właśnie najbrzydszy staruch dorabia się ładnej,  
młodej żony i małżeńskich dobrodziejstw.

WALTHER: A mówią, że pieniądze nie dają szczęścia...

RENATE: Mówisz o nas, tak?

WALTHER: Co?

RENATE: Jestem piętnaście lat młodsza od ciebie.

WALTHER: Z nami było chyba inaczej! *Cisza.*

Wzięłaś mnie sobie tylko dlatego, że miałem firmę?

RENATE: Jak cię poznałam, miałeś dwóch pracowników i całą kupę długów. Pieniądze i sukces nie były więc powodem.

WALTHER: Ale zwęszyłaś, że kiedyś będę należał do elity sukcesu. Tak?

RENATE: Byłeś pracowity i czułam, że potrzebujesz kogoś, kto ci doda bodźca.

WALTHER: Tak, to co mamy zawdzięczamy nam obojgu. Jako załodze.

RENATE: I podobały mi się twoje listy.  
Zakochałam się w twoich listach.

WALTHER: W listach?

RENATE: Nie pamiętasz swoich listów?

WALTHER: Owszem... pamiętam. Ale poza tym - pragnęliśmy się!  
Tak po zwierzęcemu - atawistycznie. Pamiętasz, jak na weselu twojego brata baraszkowaliśmy sobie na sianie?

RENATE: To było z tobą?

WALTHER: Słucham...?

RENATE: Żartowałam. Pewnie, że pamiętam.

WALTHER: I?

RENATE: Co i?

WALTHER: I co to dzisiaj w tobie budzi? Jak sobie o tym pomyślisz?

RENATE: Miłe wspomnienia.

*Przysuwa się do niej, ona zagłębia się w lekturze.*

WALTHER: ~~To były czasy...~~

RENATE: ~~Ty powiedz, co to za perfumy?~~



WALTHER: „Dark desire“. „Ciemne żądze”.

RENATE: Skądś znam ten zapach?

WALTHER: Rolf mi polecił.

RENATE: Ach tak.

WALTHER: Podobno zawierają jakieś substancje, które...

RENATE: Które co?

WALTHER: Przecież suczki nie mają ciecarki przez cały czas.

RENATE: O czym ty mówisz?

WALTHER: A samce wydzielają specjalny zapach.  
Przez co rzecz cała nabiera rozpędu.

RENATE: Rzecz?

WALTHER: Rozmnażanie. I do tych perfum naukowcy dodali podobnych substancji.

RENATE: I suki za tobą biegają?

WALTHER: Chodzi o substancje, które działają na samice gatunku ludzkiego.  
W każdym razie Rolf tak mi to wyjaśnił.

RENATE: Na mnie jak na razie nie działają.

WALTHER: U niego podobno działają.

RENATE: Ach tak...? Aha....  
Bóle głowy mogą mieć podłoże w zbyt wolnej przemianie materii.

*On przewraca się z boku na bok, szybko oddycha, kładzie jej głowę na brzuchu, ona spięta.*

WALTHER: Kiedyś, lubiliśmy przygody, pamiętasz?  
A potem zawsze tak czesałaś dłońmi moje włosy...  
Pogłaszczesz znowu moje włosy, hm?

RENATE: Tak, tak.

*On nuci jakąś piosenkę. Ona kładzie mu rękę na głowie.*

Tak dobrze, Zajączku?

WALTHER: Bardzo dobrze...Dawno nie było mi tak dobrze.  
Czuje się w jakby... jakby tu powiedzieć...  
Ohhhh... Ohhhhhhhhh!

*Kładzie rękę na brzuchu, podnosi się chwiejąc.*

RENATE: Zajączku?

WALTHER: Ohhhhhh.....

RENATE: Co ci jest?

WALTHER: Mój żołądek... Te tabletki... To nie była dobra mieszanka.

~~Czy to nie dziwne, skarbie? Ktoś dobrze się czuje,  
a potem bierze tabletki i robi się chory?~~

RENATE: To nie tabletki! To kolacja. Pochłaniasz wszystko,  
jakbyś się z kimś ścigał. A jak żarcie stoi przed tobą,  
to zaczyna się siorbanie i chleptanie!

WALTHER: Siorbanie i chleptanie?

RENATE: I to jest powód dolegliwości! A nie moje tabletki.

WALTHER: Ohhhh....

RENATE: A żebyś wiedział! Te tabletki trzymają cię przy życiu.

WALTHER: Achhhhhhhhhhh....

RENATE: Usiłuję tylko sprowadzić nas na drogę zdrowego,  
świadomego sposobu życia.

WALTHER: Ohhhh...

RENATE: Mam cię zostawić w spokoju? Tak?  
Mam cię po prostu ignorować, tak?

WALTHER: Nie... jestem ci wdzięczny, że tak się o mnie troszczysz...

RENATE: A rób sobie co chcesz.

WALTHER: Ohhhh... *On chodzi po ścianie.*

RENATE: Walther, wystarczy.  
Mam dość twoich aktorskich popisów!

WALTHER: Ja nie udaję! Ohhhh....

RENATE: Nie gadaj tyle, tylko oddychaj.  
*On chwiejnym krokiem idzie do łóżka.*  
Oddychaj, no!

WALTHER: Oddycham.... Uhhhhh...

RENATE: Masz oddychać świadomie! To jest sztuka!

WALTHER: Do jasnej cholery! Jak kogoś boli, to nie myśli o sztuce!

RENATE: Nie krzycz na mnie!

WALTHER: Może ja zaraz umrę!

RENATE: Oddychaj – to nie umrzesz. *Podaje mu tabletkę.*  
Weź to!

WALTHER: Nie!

RENATE: No już!

WALTHER: Zabierz ją! Oddycham!

Bardzo dobrze mi się teraz oddycha.. Ohhhh....

*Dyszy jak parowóz.*

RENATE: I co? Pomaga?

WALTHER: Tak... Sądzę, że tak...

RENATE: A widzisz, oddech czyni cuda. Oddech, to życie.

WALTHER: Jaka ty jesteś mądra...

RENATE: Musisz mi ufać..

WALTHER: Zrobię wszystko, co powiesz.

RENATE: To uprawiaj więcej sportu.

*Cisza, w czasie której on trochę dochodzi do siebie.*

WALTHER: Ty wiesz, kto umarł?

RENATE: Kto?

WALTHER: Herbert.

RENATE: Jaki Herbert?

WALTHER: Ten od domków pod klucz. Ten dziarski Herbert.  
Champion tenisa, supersportowiec - nie żyje.

RENATE: Ach, ten...

WALTHER: Był młodszy ode mnie. Powoli się udusił ...  
Na oczach swojej żony...

RENATE: Może go otruła.

WALTHER: Dlaczego miałyby to zrobić?

RENATE: Z zemsty. Pieprzył wszystko co się da.

WALTHER: Tak?

RENATE: Rwał każdą, która mu się nawinęła.

WALTHER: Ciebie też?

RENATE: Powiedziałam – każdą – która się nawinęła.  
Często bywał u nas na przyjęciach. Nie pamiętasz?

WALTHER: No to też mu się nawijałaś. *Cisza.* I co?  
Chciał czegoś od ciebie?

RENATE: Czegoś, tak.

WALTHER: A czego dokładnie?

RENATE: Spytał czy bym mu koszul nie poprasowała.  
A czego on mógł chcieć?

WALTHER: Jak to było?

RENATE: Na jednym z naszych przyjęć natknęłam się na niego  
przed toaletą, a on znienacka włożył mi rękę...

WALTHER: Nie... A ty? Co zrobiłaś?

RENATE: Spojrzałam mu prosto w oczy.

WALTHER: I?

RENATE: Powiedziałam: Herbert, ja jestem mężatką.

WALTHER: A on?

RENATE: Zaśmiał się i powiedział: tak, jesteś żoną Walthera.  
I z tego właśnie powodu lubisz, kiedy moja ręka  
jest tam, gdzie jest.

WALTHER: Bezczelna świnia...  
Ale jak dostał po pysku, to mu to dało do myślenia.

RENATE: Po pysku?

WALTHER: Nie dostał?

RENATE: Nie.

WALTHER: Nie zareagowałaś?

RENATE: Zareagowałam. Dalej patrzyłam mu prosto w oczy i czekałam, aż sam zrozumie, że dalsze trzymanie ręki w tym miejscu nie ma najmniejszego sensu.

WALTHER: Dużo czasu potrzebował, żeby to zrozumieć?

RENATE: No wiesz... najbystrzejszy to on nie był. *Cisza.*

WALTHER: Tak powoli się udusić... To musi być straszna śmierć... *Cisza.* W każdym razie dziękuję ci za szczerość... Zawsze ceniłem uczciwość między nami.

RENATE: Tak, to ważne.

WALTHER: To jest podstawa. Bez szczerości między kobietą a mężczyzną wszystko traci sens. Kłamstwo jest...

RENATE: Walther, ja muszę już spać.

WALTHER: Bo co?

RENATE: Ty też jesteś zmęczony. *On przysuwa się do niej.*

WALTHER: Wcale nie jestem taki znowu zmęczony...

RENATE: Musisz oszczędzać siły. Pomyśl o koszeniu trawy.

WALTHER: Dobrze, będę teraz myślał o trawie...

RENATE: Obiecałeś, że skosisz.

WALTHER: Malutki kawałeczek blond – trawniczka...

Takiego miłego i miękkiego w dotyku...

Chciałbym go natychmiast skosić...

RENATE: Jutro rano skosisz zielony trawnik.

Jak się coś obiecuje – to trzeba dotrzymać słowa.

WALTHER: Cóż, no to... *Odwraca się.* Dobranoc.

RENATE: Chcesz spać w szlafroku?

WALTHER: Nie.

*Zrywa się z łóżka, idzie do łazienki, zatrzymuje się w pół drogi.*

O czymś zapomniałem. Ale o czym?

RENATE: Ty naprawdę mnie martwisz.

WALTHER: Ale co to było? *Głaszcze się po brzuchu, stęka.*

Ohhhhh.... To było coś ważnego.

RENATE: Herbatka ziołowa?

WALTHER: Nie.

RENATE: Wapno?

WALTHER: Nie.

RENATE: A posmarowałeś maścią kolano?

WALTHER: Alarm! Kupujemy sobie taki drogi alarm

i o mało co, nie włączylibyśmy go nawet.

*Podchodzi do małej wiszącej na ścianie skrzyneczki.*

Uwaga. Odpalam!

RENATE: I co teraz?

WALTHER: Co - co teraz?

RENATE: Działa toto w ogóle?

WALTHER: No jasne! Tu się świeci lampka kontrolna.

RENATE: W mojej suszarce do włosów też się świeci.

I co? Działa? Nie działa.

WALTHER: Skarbeczku, nasz system alarmowy, to nie suszarka do włosów. Toto tutaj – to najdoskonalsza myśl techniczna. Jedno przekręcenie kluczyka i jesteśmy całkowicie bezpieczni. Niech nie myślą, że mogą sobie tu tak po prostu wejść, jak do Henków obok.

RENATE: Albo jak do Dornów.

WALTHER: Albo jak do Dornów! Nie z nami takie numery!

*Chce zrzucić z siebie szlafrok i wśliznąć się pod kołdrę.*

RENATE: Nago? W naszym łóżku?

WALTHER: Może...

RENATE: Nie. To niehigieniczne. Wkładaj piżamę.

WALTHER: Tak. *Idzie do łazienki.*

RENATE: Wiesz, skoro i tak nie jedziesz do Meranu, to wyślę cię na parę dni na wczasy odchudzające. Znowu dobrze się poczujesz.

WALTHER: *(off)* Wcale tak znowu źle się nie czuję.

RENATE: Już ci lepiej?

WALTHER: *(off)* Znacznie lepiej.



RENATE: Mimo wszystko zadzwonię jutro i spytam,  
czy mają jeszcze wolne miejsca.

WALTHER: *(off)* Wiesz co... Może ja jutro zapytam Rolfa,  
czy nie pojechałby ze mną do Meranu.

RENATE: *Szybko.* Nie. On nie ma czasu.

WALTHER: *(off)* Skąd wiesz?

RENATE: Przecież zawsze jest bardzo zajęty.

WALTHER: *(off)* Więc wiesz również...

RENATE: Co?

WALTHER: *(off)* Czym jest taki zajęty.

RENATE: Czym? *On wychyla głowę z łazienki.*

WALTHER: Małolaty nie dają mu spokoju.

RENATE: Małolaty?

WALTHER: *(off)* Więc jednak nie wiesz.

RENATE: Czego?

WALTHER: *(off)* Nieważne.

RENATE: Ty uważasz, że zadaje się z młodymi dziewczynami?

WALTHER: *Walther wraca w piżamie.* Nic już nie powiem.

RENATE: Chyba zwariowałeś.

WALTHER: Tak, zwariowałem. *Rzuca się na łóżko, stęka.*  
Tydzień na tym nowym materacu zdrowotnym –  
i z moim kręgosłupem jest coraz gorzej...

*Szukając wygodnej pozycji, przybiera najdziwniejsze pozy.*

*Sięga po książkę, leżącą na szafce nocnej, kartkuje.*

RENATE: Nieładnie z twojej strony tak się wyrażać o Rolfie.

WALTHER: Co masz na myśli?

RENATE: Że się zadaje z młodymi dziewczynami.

Coś sobie ubzdurałeś. *Cisza.*

*Ona nerwowo kartkuje książkę. Ty czytasz?*

WALTHER: Znowu wracam do czytania.

RENATE: A co czytasz? *Wyjmuje mu z rąk książkę.*

„Wszystko o Piratach”. Książka dla młodzieży?

WALTHER: Wracam do korzeni.

RENATE: Twoi przodkowie byli piratami?

WALTHER: Piraci fascynowali mnie jeszcze jak byłem mały.

Być piratem – to było największe marzenie.

RENATE: I teraz znowu marzysz, żeby zostać piratem?

WALTHER: W pewnym sensie spełniłem swoje marzenie.

Zostałem przedsiębiorcą.

*Próbuje się zaśmiać, potem czytając zaczyna cicho podśpiewywać.*

„Czterdziestu chłopów na umrzyka skrzyni”...

RENATE: Więc ty sądzisz, że Rolf romansuje?

WALTHER: “Hej, ho! I butelka rumu!”

RENATE: Z młodymi dziewczynami?

WALTHER: Ja nie sądzę – ja wiem.

RENATE: *Ona usiłuje się zaśmiać.* Przecież nie musi robić takich rzeczy.

WALTHER: Skąd ty to możesz wiedzieć? Jest sam od dziesięciu lat.  
Myślisz, że jak go zaświadzi, to bierze zimny prysznic?  
Ten stary kozioł zawsze lubił nowalijki.  
To było powodem rozvodu.

RENATE: Kłamiesz! To ona go zdradzała!

WALTHER: To była obrona konieczna.  
Rolf zawsze odświeżał się w towarzystwie nastolatek.

RENATE: Niczego takiego nie robił....

WALTHER: Zbyt dobrze myślisz o ludziach. Chcę cię przytulić!

*On ją przytula, ona nie reaguje. Patrzy w sufit.*

*Bezwiednie mnie kartki książki.*

RENATE: Świnia podła...

WALTHER: Co? O mnie mówisz?

RENATE: Nie... O tym włamywaczu...

WALTHER: O jakim włamywaczu?

RENATE: Który tu przyjdzie...

WALTHER: Renatko...

RENATE: Nie chce mu się pracować, a w nocy pędzuje domy  
niewinnym ludziom. Pasożyt jeden!

WALTHER: Renatko...

RENATE: Kawał gnoja!

WALTHER: Renata!

RENATE: Wyobraź sobie, że pewnej nocy wyniosą nam wszystko, co zgromadziłam przez całe lata pracy! Ludowe szafy – nie ma! Serwis – nie ma! Moja biżuteria – nie ma! Nie ma! Nie ma! Nie ma! Nic nie ma!

WALTHER: Tak, to by było przykre, ale to jeszcze nie koniec świata. Jesteśmy dobrze ubezpieczeni.

RENATE: Duchowej wartości mojej kolekcji nie zwróci mi żadna ubezpieczalnia świata!

WALTHER: Renatko, każde stworzenie, które wstąpi na teren tego domostwa, zostanie bezlitośnie zarejestrowane przez kamery! Syrena wyje, światło na dachu błyska. My się budzimy, sąsiedzi się budzą, złodzieje uciekają. Nowoczesna technika.

RENATE: A jak sąsiedzi nie usłyszą?

WALTHER: Rolf na pewno się obudzi.

RENATE: Rolf – ty przestań z tym Rolfem! On śpi jak kamień.

WALTHER: A ty skąd to wiesz?

RENATE: Powiedział mi.

WALTHER: To wy o takich rzeczach rozmawiacie? –

RENATE: Tak, mamy ze sobą bardzo ciepłe stosunki. Masz coś przeciwko temu?

WALTHER: Nie. Wcale nie. To mój najlepszy przyjaciel. I wiem jak mu brakuje tego czynnika - matczynego-kobiecego... I ty mu to dajesz. A ja chciałbym... żebyś mi dała... coś innego...

RENATE: Ty coś piłeś?

WALTHER: Nie, skąd...

RENATE: Nie patrz tak na mnie...

WALTHER: A jak ja na ciebie patrzę?

RENATE: Jakoś tak niesamowicie...

WALTHER: Po prostu daj mi...

RENATE: Buzi?

WALTHER: *Zrezygnowany. Buzi. Podstawia jej usta do pocałowania.*

RENATE: Nawet dywany ci włamywacze Dornom pozabierali.

WALTHER: Buzi!...

RENATE: A propos: sfotografowałeś nasze dywany?

WALTHER: Buzi?

RENATE: Walther?

WALTHER: Buzi? Hm?

RENATE: Nie rozumiem dlaczego w firmie oni wszyscy tak się ciebie bali?

WALTHER: Buzi!

RENATE: Już się całowaliśmy!

WALTHER: Oh, to przepraszam. Znaczy - to już mamy załatwione.

RENATE: Dobrze, już dobrze... Nie to miałam na myśli.  
Chodź, dam ci buzi. *Podaje mu policzek, on całuje.*  
Szkoda, że dywanów nie sfotografowałeś.

WALTHER: Jutro. Jutro to zrobię.

RENATE: Obiecałeś.

WALTHER: Zapomniałem.

RENATE: Mój Boże, ale ty jesteś czasem roztrzepany!

WALTHER: Bo tyle mi się różnych rzeczy napchało do tej mojej małej głowy.

RENATE: A o czym ty tak myślisz? Jako emeryt...

WALTHER: Bardzo dużo myślę. Myślę nawet więcej niż przedtem!

RENATE: A o czym to?

WALTHER: O przeszłości.

RENATE: No i? I co ci to daje?

WALTHER: Nic. Zupełnie nic. Czasem parę miłych uczuć.

RENATE: Jakich?

WALTHER: Na przykład – uczucie, że nie wszystko w życiu zrobiłem źle. To pomaga.

RENATE: Na co?

WALTHER: Na strach.

RENATE: Strach?

WALTHER: Mój ojciec umarł jak miał siedemdziesiąt jeden lat.

RENATE: Jest jeszcze terażniejszość. I w tejże terażniejszości dywany nie są objęte ubezpieczeniem, jeżeli nie przedłoży się fotografii!

WALTHER: Jutro to zrobię!

RENATE: Jutro może być już za późno.

WALTHER: Dla mnie?

RENATE: Dla ubezpieczalni. Włamywacze mogą już stąd wyjść. *On zamyka oczy.*

Przez cały dzień nie ma nic do roboty  
i paru głupich dywanów nie umie sfotografować.

WALTHER: Do jasnej ciasnej! Sfotografuję je teraz! Zaraz! Już!  
A potem jeszcze je namaluję! A potem je tu przytargam!  
Żebyś mogła na nich spać!

RENATE: Daj spokój – leż sobie!

WALTHER: Nie. Zarwę tę noc! Jestem przecież emerytem.  
Mogę sobie przecież spać w dzień!

RENATE: Walther, proszę. Możesz to zrobić jutro.

WALTHER: Jesteś pewna?

RENATE: Oczywiście. Wybacz.  
Zareagowałam niewspółmiernie do powodu.

*On kładzie się z powrotem do łóżka, znowu się do niej przysuwa.*

Nie czuję się najlepiej. Jestem cała spięta.  
Odkąd nie ma cię już w firmie, coś się dla mnie zmieniło.  
Ja... Musimy porozmawiać, Walter. Kategoriecznie. *Cisza.*  
Walther, musimy porozmawiać.

WALTHER: Teraz? – No, dobrze... Co się dzieje?

RENATE: *Ona walczy ze sobą.* Jaki miałeś dzień?

WALTHER: Całkiem dobry. Coś jeszcze?  
*Odwraca się na drugi bok. Ałaaa... Cisza.*

RENATE: O czym myślisz?

WALTHER: O trawniku... *Przewraca się z boku na bok.*

RENATE: A ty nie chcesz wiedzieć, jak mnie minął dzień?

WALTHER: Oczywiście, że chcę. Właśnie miałem zamiar zapytać.

RENATE: Więc?

WALTHER: Jak czuje się twój koń?

RENATE: Bardzo dobrze.

WALTHER: Bardzo mnie to cieszy. *Cisza.*

RENATE: Walther?

WALTHER: Co takiego?

RENATE: *Ona walczy ze sobą.* Jesteś taki niespokojny. Śpij.  
*Cisza.*

RENATE: Walther?

WALTHER: Tak?!

RENATE: Nic, nic.

WALTHER: Co cię tak dręczy, skarbie?

RENATE: Ja... kupiłam szafę. Austriacki barok ludowy.

WALTHER: Pięknie... Gratuluję...

RENATE: Ale to jeszcze nie wszystko...

WALTHER: Tak...? No powiedz..

RENATE: Za trzydzieści tysięcy.

WALTHER: Jeżeli ci się podoba...

RENATE: I...

WALTHER: No?

RENATE: Walther, chodzi i to, że... Więc...

WALTHER: No, co takiego..?

RENATE: Prawdopodobnie ma korniki.



WALTHER: Ach... No tak...

RENATE: No i jeszcze coś! Nie wiem czy mogę to wszystko tak zostawić!

WALTHER: Co zostawić?

RENATE: Myślę o tym, że nie wiem czy mam zastosować jakąś metodę, żeby... No więc...

*Walczy ze sobą.*

Nie wiem czy - ja mam tu-

WALTHER: Tu?

RENATE: Czy mam ją odrobaczyć! Walther?  
Czy ty mnie słuchasz?

WALTHER: Oczywiście, Renatko. Jeżeli twój koń ma robaki, to zrobiłbym mu kurację.

RENATE: Nie!

WALTHER: Ależ zrobiłbym.

RENATE: Nie miałam na myśli konia!

WALTHER: Boże święty, ty masz robaki?

RENATE: Szafa! Środki na korniki są trujące i to ulatnia się przez wiele lat. Mam to zrobić czy nie?

WALTHER: Ani tak ani nie.

RENATE: Dam odrobaczać.

WALTHER: Też tak bym zrobił.

RENATE: Nie dam odrobaczać.

WALTHER: Prawidłowo.

RENATE: Dam odrobaczyć.

WALTHER: Najlepsze rozwiązanie.  
RENATE: Zdradziłam cię.  
WALTHER: Słusznie zrobiłaś...  
RENATE: Ty mnie nie słuchasz!  
WALTHER: Słucham!  
RENATE: To co ja właśnie powiedziałam?  
WALTHER: Że masz robaki...  
RENATE: Nie mam robaków!  
WALTHER: Ale masz robaki w szafie!  
RENATE: Tak...  
WALTHER: A widzisz! Bardzo uważnie słuchałem. *Cisza.*  
RENATE: Walther?!

*On wyskakuje z łóżka, zakrywa biodra prześcieradłem, staje jak wryty, jęczy.*

WALTHER: Aaaaaa... moje plecy.. *ohalera robako*  
RENATE: To po co grasz w golfa, skoro nadajesz się na wózek inwalidzki?  
WALTHER: Dla nawiązywania kontaktów towarzyskich. Żeby ktoś w ogóle przyszedł na mój pogrzeb!  
RENATE: Bardzo śmieszne. Na te tematy się nie żartuje.  
WALTHER: To nie był żart. Odkąd przestałem chodzić do pracy, prawie nikt już mnie nie odwiedza... postawili na mnie krzyżyk... właściwie wszystko już za mną.

RENATE: Bzdura. Dzisiejsze badania naukowe dowodzą,  
że ludzie mogliby dożywać wieku stu dwudziestu lat –  
gdyby się właściwie zachowywali.

WALTHER: Nie chcę mieć stu dwudziestu lat.

RENATE: Bo ty nie kochasz życia.

WALTHER: Owszem... Kocham życie. Ałaaa....  
*Wlecze się do okna. Otwiera je.*  
Nie pojedę sam do Meranu! Nie ma mowy!

RENATE: Rolf sam płynie w górę Amazonki.  
Dla niego życie to jeszcze przygoda.

WALTHER: Jestem pewien, że w moim życiu zawodowym  
przeżyłem więcej przygód niż on w swoim próżniaczym żywocie.

RENATE: Tak, tak, przygoda z twoją firmą.

WALTHER: A co ty chciałaś przed chwilą powiedzieć? Rolf i ty?...

RENATE: ~~Ja..~~ Ja dzisiaj spotkałam Rolfa. Na dole przy płocie.  
Zachwalałam nasze nowe zdrowotne łóżko.  
A on od razu chciał je wypróbować.

WALTHER: Leżał tu, na tym łóżku?

RENATE: Tak.

WALTHER: Zrobił sobie drzemkę poobiednią?

RENATE: Nie. Tylko trochę pohopsał. Teraz chcę mieć takie samo.

WALTHER: Zaraz mu odradzę.

RENATE: Dlaczego?

WALTHER: Bo jeszcze jest zdrowym człowiekiem.

RENATE: Nie wszyscy są tacy rozmemłani jak ty.

WALTHER: Nie wszyscy tak w życiu harowali jak ja.

RENATE: On jest artystą życiowym.

WALTHER: Odziedziczył majątek.

RENATE: Podchodzi do życia na luzie.

WALTHER: Całe życie tylko marzył o niebieskich migdałach.  
To podoba się kobietom.

RENATE: Zazdrościsz mu?

WALTHER: Nie. Te, które zdobywa, są za młode jak na mój gust.  
To jest śmiertelnie niebezpieczne – Ostatnio, to ma taką,  
że człowiek nie ma pewności, czy w ogóle jest pełnoletnia.

RENATE: Ostatnio?

WALTHER: Tak.

RENATE: Teraz?

WALTHER: Tak.

RENATE: W tym miesiącu?

WALTHER: Jestem pewien, że właśnie przytargał do jaskini ten swój łup.

RENATE: To tylko twoje fantasmagorie! Ty chcesz mieć młodszą!

WALTHER: Komu potrzebne młodsze – jak ma stare i dobre?

RENATE: Walter!

WALTHER: Tylko bez nerwów! Właśnie stare i dobre.  
W jaki owoc zatapiasz zęby? W niedojrzały czy w dojrzały?  
Hm? W dojrzały.

RENATE: A Rolfa interesują niedojrzałe owoce?

WALTHER: Bardzo niedojrzałe.

RENATE: Jesteś całkowicie pewien?

WALTHER: Całkowicie.

RENATE: Nigdy bym nie pomyślała...

WALTHER: Powinniśmy się cieszyć, że jeszcze jest taki aktywny.  
To go odmładza.

RENATE: On się tylko tak przechwala.  
Gra przed tobą Don Juana!

WALTHER: Widzę coś, czego ty nie widzisz...

RENATE: Co widzisz?

WALTHER: Dwie sylwetki. U Rolfa jeszcze się świeci.  
*Ona zrywa się z łóżka, patrzy przez okno.*  
Znowu ma zarwaną noc.

RENATE: Nic nie widzę...

WALTHER: Zniknęli w pozycji horyzontalnej. *Gramoli się do łóżka.*

RENATE: Ty chcesz go oczernić! Bo jesteś zazdrosny!

WALTHER: Dlaczego miałbym być zazdrosny?

RENATE: Może myślisz, że Rolf się mną interesuje?  
Czasem miałam takie wrażenie, że on... interesuje się mną.

WALTHER: Bzdura... Rolf lubi młode. Wszystko po czterdziestce  
odpada. To jego słowa. Ty jesteś lekko piętnaście nad kreską.

RENATE: Mówił, że wyglądam na czterdzieści!

WALTHER: A, zgadza się. Zapomniałem.

RENATE: Dziwi mnie dlaczego zmyślasz takie historyjki!

WALTHER: Dość tego! Natknąłem się na nich.  
Na niego i ten jego owoc. Przypadkiem.  
Przedstawił mi ją! Ma na imię Miriam.

Pracuje w biurze podróży, tam gdzie kupiłem wczasy do Meranu.  
Siedzieli na podwórku w samochodzie i całowali się.  
Jak licealiści... Zapukałem w szybę... Nie mógł się już migać.

*Cisza. Ona usiłuje się opanować.*

RENATE: Kiedy to było?

WALTHER: We czwartek.

RENATE: Ile ma lat?

WALTHER: Może ma już osiemnaście...

RENATE: Dokładniej nie możesz określić?

WALTHER: Nie mam już rozeznania.

RENATE: To jest co najmniej trzydzieści lat młodsza ode mnie...?

WALTHER: Od ciebie?

RENATE: Miałam na myśli czterdzieści młodsza od niego...

WALTHER: Ja też nie wiem jak on to robi.

RENATE: Obrzydliwość!

WALTHER: Dlaczego niby? Nie powinniśmy mu żałować.

Niczego innego w życiu nie miał, jak tylko ciupciać  
co popadnie. To było i jest dla niego treścią życia.  
Jakie on mi czasem historie opowiadał...

RENATE: Jakie historie?

WALTHER: Nie, nie nadają się dla twoich młodych uszu.

RENATE: Nie chcę go na oczy widzieć!

WALTHER: Renatko, nie bądź taka zasadnicza, hm?

RENATE: Dlaczego nigdy nic nie powiedziałeś?

WALTHER: Bo mnie o to prosił. Uważał, że tego nie zrozumiesz i będziesz o nim źle myśleć. I miał rację.

*Ona jęczy, łapie się za głowę, grzebie w szafce nocnej.*

Szukasz czegoś, kochanie?

RENATE: Tabletek.

WALTHER: Idę pod prysznic.

*Wstaje, znowu zasłania się prześcieradłem. Nagle siada.*

RENATE: Głowa mnie boli.

WALTHER: Lodowaty prysznic...

RENATE: Boli mnie głowa.

WALTHER: *Nieobecny!* Gdzie?

RENATE: *Głośno.* W kolanie!

Nie mogę znieść tych twoich durnych perfum!

Zwariuje od tego! To jak gaz obronny!

*Patrzy przez okno.* A u niego ciągle się pali...

*Zatrząskuje okno, rzuca się na łóżko, maca się po głowie, jęczy.*

WALTHER: Całą noc tak będziesz?

RENATE: To mi przynosi ulgę.

WALTHER: Tobie tak. *Wściekła rzuca się w łóżku.*  
Przepraszam, to było egoistyczne z mojej strony.

RENATE: Egoista!

WALTHER: Przecież mówię.

*Ona siada na łóżku, kiwa się w te i we wte, płacze.*

RENATE: Auuu.

WALTHER: Co z tobą?

RENATE: Czuję się zdradzona....

WALTHER: Zdradzona?

RENATE: *Nieobecna.* Porzucona... Całe życie... czuję się porzucona.

WALTHER: Więc wcale mnie nie było przy tobie?

RENATE: Rzadko.

WALTHER: Ale teraz jestem.

RENATE: Tak, nagle jesteś.

WALTHER: Cały twój.

RENATE: Nie wytrzymam tego.

WALTHER: Czego nie wytrzymasz?

RENATE: Musimy porozmawiać, Walter.

Dawno nie rozmawialiśmy ze sobą.

WALTHER: Renatko, uważam, że dzisiejszego wieczoru rozmawiamy akurat bardzo dużo?

RENATE: O problemach!

WALTHER: My nie mamy problemów!



RENATE: Nie... My właściwie nie mamy już problemów.  
Ale nasz syn ma.

WALTHER: Nasz syn?

RENATE: Chyba wiesz, że mamy razem syna?

WALTHER: To nie jest dobry temat. Porozmawiajmy o tym jutro.

RENATE: Wszystko jutro! Jutro! Byle nie dzisiaj!

WALTHER: Renata, czy człowiek kładzie się do łóżka, żeby rozmawiać?

RENATE: Felix dzisiaj dzwonił. Źle mu idzie..

WALTHER: Nigdy mu dobrze nie szło.

RENATE: A z czego to się bierze?

WALTHER: Za bardzo go rozpuściłaś.

RENATE: Felix to wrażliwiec. Kto wie, gdzie by bez mojej miłości wylądował?

WALTHER: Prawdopodobnie miałby dzisiaj pracę, rodzinę i dzieci.

RENATE: Jest mu źle, bo nigdy nie miał ojca.  
Ojca po prostu nigdy dla niego nie było!

WALTHER: Pracowałem! Boże święty, mam dość użerania się z jego problemami!

RENATE: *Ona wyskakuje z łóżka.* Wyrodney ojciec!

WALTHER: Nie jestem odpowiedzialny za wszystko,  
co sobie w życiu spała!

RENATE: Nie cierpisz z tego powodu, że go już wcale nie widzisz?

WALTHER: To przecież on nie chciał żadnego kontaktu!

RENATE: Miał swoje powody!

WALTHER: Dobra – dlaczego zadzwonił?

RENATE: Potrzebuje pieniędzy.

WALTHER: No jasne!

RENATE: Na kurację odwykową. *Cisza.*

WALTHER: Na co?

RENATE: Tak, Walther – twój syn pije.

WALTHER: Przesadzasz...

RENATE: On bełkocze! Za każdym razem bełkocze przez telefon! –  
On jest na dnie... Musimy mu pomóc.  
Apeluję do ciebie jako ojca...

WALTHER: Ojciec, który jest we mnie, mówi mi właśnie,  
że tym razem musi sobie poradzić bez nas.

Taką walkę trzeba stoczyć samemu. Człowiek dojrzewa walcząc.

RENATE: Walther...

WALTHER: Nie Renata, to wyzwanie musi nasz synek sam podjąć!

*Rzuca się w łóżku. Cholerne łóżko!*

RENATE: *Ze złośliwą satysfakcją.* Cierpienie uszlachetnia.  
Musisz tylko wytrzymać.

WALTHER: Całymi dniami mówię sobie tylko: wytrzymaj!

Tylko wytrzymać! I jeszcze w nocy: wytrzymać?

O, nie! Nie chcę tego łóżka!

To łóżko nie spełnia moich wymagań!

RENATE: W takim razie musimy porozmawiać o osobnych łóżkach.

*Pauza.*

WALTHER: Renata, ty wiesz co ty powiedziałaś?

Osobne łóżko jest otwartym uznaniem rozpadu małżeństwa.

RENATE: Tak? A potrzebne nam jeszcze małżeńskie łoże?  
Nie chcesz w łóżku rozmawiać. A wobec procesów  
biologicznych człowiek jest bezsilny.

WALTHER: O czym ty mówisz?

RENATE: A ty jeszcze możesz?

WALTHER: Oczywiście. I to jak mogę!

RENATE: Więc ci się polepszyło?

WALTHER: Jest tak jak było zawsze!

A ty myślałaś, że ja już nie mogę? *Cisza.*

Więc tak myślałaś.... A ja miałem wrażenie, że ty już nie chcesz.

RENATE: Czy kiedyś powiedziałam „nie“?

WALTHER: Nie. Ale „tak“ też nie powiedziałas.

RENATE: Tak. Bo mnie nigdy nie spytałeś.

WALTHER: Nie pytałem, bo mi nigdy nie dałaś przyzwolenia.

Kobieta musi dać mężowi jakiś sygnał.

RENATE: Ach?

WALTHER: Tak jest. Musi mu się zaoferować w jednoznacznym celu.

RENATE: Nie będę się prostytuować!

WALTHER: Renata, jesteśmy małżeństwem!

RENATE: A może to ty powinienesz być mnie uwodzić?

WALTHER: Nie umiem uwodzić, jeśli nie dostaje żadnych sygnałów.

RENATE: Tu się zaczyna błędne koło.

WALTHER: Przecież próbowałem. Na przykład przed chwilą.

Ale między nas wkroczył fryzjer.

RENATE: Walther, dyskutujemy o zdechłym psie.

WALTHER: O zdechłym psie?

RENATE: Tak. Zdechł tak dawno, że już nawet nie cuchnie.

WALTHER: O Boże... Tylko dlatego, bo myślałaś, że ja już nie mogę.  
A ja myślałem, że ty już nie chcesz.  
Chodź, rozwieśmy te nieporozumienia... *Przysuwa się do niej.*

RENATE: Czego chcesz?

WALTHER: Rozwiązać nieporozumienia.

RENATE: Chcesz znowu zacząć? Z tym?

WALTHER: Z tym.

RENATE: Teraz?

WALTHER: Teraz. I zdam test. Gwarantuję...

RENATE: Tak nagle? Może powinniśmy zarezerwować sobie  
na to parę godzin o ludzkiej porze.

WALTHER: Godzin? Przypominam sobie tylko minuty.

RENATE: I to jest moja wina, tak?

WALTHER: Renata, tym mnie dotknęłaś.  
Teraz jestem gotowy się kłócić!

RENATE: No i?!

WALTHER: Ale ja nie chcę! *Odwraca się, usiłuje się uspokoić.*  
Więc nigdy nie zaznałaś ze mną przyjemności?

RENATE: Przyjemności?

WALTHER: Żądzy – radości – czegoś w tym sensie? *Cisza.*  
Mogę przynajmniej założyć, że się nie brzydziłaś?

RENATE: Wiem jedno – ta dziedzina życia nigdy cię specjalnie nie interesowała. *On znowu się podrywa.*

WALTHER: Auuuu... Bo miałem inne wielkie zadania, w które musiałem inwestować moją energię!!  
Nie byłem aktywny nocą, ponieważ moja aktywność dzienna stała na pierwszym planie.

RENATE: Dobrze, już dobrze. Aż tak mi tego nie brakowało.

WALTHER: Na przykład taki Rolf. Objął się całymi dniami – a potem w nocy mógł się uruchamiać.

RENATE: Przestań wreszcie mieszać w to Rolfa!

WALTHER: Przecież to ty ciągle o niego pytasz!

RENATE: Jakoś sobie przecież radziłam!

WALTHER: Jak?

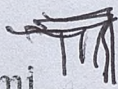
RENATE: Zabroniłam sobie za tym tęsknić. Było jasne, że na pierwszym miejscu nie jestem ja – lecz firma.

WALTHER: Tego nie można porównywać.

RENATE: Owszem! Miałeś czysto erotyczny stosunek do firmy i z firmą!

*On zwija się w kłębek. Cisza. Ona patrzy w sufit.*

Walther? Przykro mi...



*Ona wstaje, powoli podchodzi do okna, patrzy.*

Czasem jestem dla ciebie taka podła...

WALTHER: Kto sobie kupuje psa – kupuje go razem z pchłami.

*Powoli podchodzi do niego, on leży z zamkniętymi oczami.*

RENATE: Zdradzałeś mnie?

WALTHER: Nigdy. Ani razu. I jestem z tego dumny.

RENATE: A gdybyś jeszcze raz mógł być młody –  
Zrobiłbyś wszystko tak samo?

WALTHER: Wiele.

RENATE: Ale niektóre rzeczy nie? Czego byś nie zrobił?

WALTHER: Tych perfum bym sobie nie kupił.

RENATE: Poważnie?

WALTHER: Nic mi nie przychodzi do głowy. Jestem zadowolony...

RENATE: Ożeniłbyś się ze mną jeszcze raz?

WALTHER: Oczywiście, Reniu. To sprawa honoru.

RENATE: Ale ja nie jestem tego warta.

WALTHER: Co ty opowiadasz...

RENATE: A gdyby ktoś spróbował odebrać ci mnie... Co byś zrobił?

WALTHER: Zabiłbym.

RENATE: Mnie?

WALTHER: Jego.

RENATE: Uwodziciela?

WALTHER: Profana, który cię zhańbił.

RENATE: Zrobiłbyś to...?

WALTHER: Zrobiłbym to dla ciebie. Przysięgam. *Ona znowu się kładzie.*  
Renata, chcę ciebie. Po prostu muszę cię mieć!

RENATE: A twoje plecy?

WALTHER: Są na drugim miejscu. Dotknij mnie. Ja też cię dotknę.

*On wkłada rękę po kołdrę. Jak Herbert.*

RENATE: To nie jest przyjemne wspomnienie.

WALTHER: Ale teraz to przecież ja.

RENATE: Tak. *Kładzie się na niej.* Walter... To niesamowite...

WALTHER: A widzisz... Podoba ci się?

RENATE: Tak... podoba... Ale mnie ta głowa tak boli...

WALTHER: Od perfum?

RENATE: Też.

WALTHER: To jednak muszę wziąć prysznic...

*Wstaje, znowu owija się prześcieradłem.*

Niech go sobie zakopią beze mnie.

Nie pójdę na jego pogrzeb. Ale świnia.

*Idzie do łazienki, jej spojrzenie pada na okno, podrywa się, otwiera okno.*

RENATE: *Do siebie.* Światło w sypialni. – I dwa cienie...

faktycznie dwa ... *Bierze latarkę, mruga rozpaczliwe.*

Dlaczego nie odpowiadasz? Jesteś zajęty, co?!

O, Boże... tam się rusza coś z długimi włosami...

*Gwałtownie krzyczy* Haaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

*Zamyka gwałtownie okno, Walter wbiega cały mokry z ręcznikiem na biodrach.*

WALTHER: Co się z tobą dzieje?

RENATE: Nic.

WALTHER: Nic? Przecież krzyczałaś?

RENATE: To był krzyk wentylacyjny.

WALTHER: Jaki?

RENATE: Metoda Huelsenbecka.

WALTHER: Aha.

RENATE: Musiałam coś z siebie wyrzucić.

WALTHER: Aha. Znowu wypatrywałaś włamywaczy?

RENATE: Dlaczego?

WALTHER: Masz latarkę.

RENATE: Ach tak...

WALTHER: No i co? Odkryłaś coś?

RENATE: Nic... I już mi lepiej. Chodź. Zróbmy to.  
*Znowu otwiera okno. Niech on tam usłyszy jak krzyczę!*  
*Rzuca się na niego. Zrób tak, żebym krzyczała!*

WALTHER: Renata? *Ona popycha go na łóżko. Ałaaa!*  
Ostrożnie! Moje plecy... Renata, proszę...  
Tak się nie da! Auuuu!

RENATE: Dlaczego jesteś tylko taki, jaki jesteś!

*Odtrąca go, jęczy, rzuca się na łóżko, zawija się w kołdrę. On oszołomiony.*

WALTHER: Co to miało być?

RENATE: Przepraszam....

WALTHER: Dlaczego chcesz coś Rolfowi udowodnić ?

RENATE: Samej sobie... Sobie samej chcę coś udowodnić.



WALTHER: A po co miał usłyszeć jak krzyczysz?

RENATE: Żeby wiedział, że niczego mi z tobą nie brakuje.

WALTHER: A on myśli, że ci czegoś brakuje?

RENATE: Kiedyś mnie znalazł jak płakałam...

WALTHER: I ty mu powiedziałaś, że my już ze sobą nie...

RENATE: Sam na to wpadł. *On znika z łazienki.*

Masz tabletki od bólu głowy?

*Ona podchodzi do jego szafki nocnej, grzebie w szufladzie, znajduje viagrę, Walter wraca w piżamie.*

WALTHER: OK. - Posłuchaj... Puszczę nam śliczną muzyczkę...  
i przyniosę butelkę szampana... a potem może zdarzy się  
coś... co się powinno zdarzyć...

*Włącza płytę CD, rozbrzmiewa łagodna muzyka.*

RENATE: Wyłącz tę muzykę! *On wyłącza.* Walther, co to jest?

WALTHER: To jest... taki środek... żebym miał kondycję...  
Homeopatyczny.

RENATE: Homeopatyczny? To środek na potencję!

WALTHER: Też...

RENATE: Wziąłeś to?

WALTHER: Oj tam... Raz spróbowałem...

RENATE: Właśnie dzisiaj?

WALTHER: Tak...

RENATE:                   Więc to, to... Dlatego wiercisz się z boku na bok...  
                                  I molestujesz mnie!

WALTHER:                Molestuję?

RENATE:                   Wykorzystujesz chemię, żeby udawać pożądanie!

WALTHER:                Przecież cię pragnę! Chciałem tylko mieć pewność, że...

RENATE:                   Walther... Tak mi smutno...

WALTHER:                Renata... To jest jak... Jak nawozy sztuczne...  
                                  Roślina sama rośnie... Ale trochę szybciej...

RENATE:                   Ty oszuście!

WALTHER:                Rolf mi to wcisnął.

RENATE:                   Rolf?

WALTHER:                Tak, ma tego cały zapas.

RENATE:                   Rolf... ci to... żebyś ty ze mną...?

WALTHER:                Powiedział: weź to – a ty z Renatą znowu dacie czadu...

RENATE:                   Więc naszczuł cię na mnie...

WALTHER:                Naszczuł? Ja cię Kocham!

RENATE:                   Jestem w szoku.  
                                  Zażyłeś ten nawóz sztuczny nie pytając mnie wcześniej  
                                  o zdanie, to teraz musisz sam uporać się z następstwami.

WALTHER:                Dobrze...

RENATE:                   Rolf też to bierze?

WALTHER:                Jasne. Żre to jak fistaszki.

*Ona rzuca się na łóżko. Cisza. Potem wali ręką w poduszkę.*

*Czy to takie straszne?*

RENATE: Nie o to chodzi!

WALTHER: Znowu myślisz o włamywaczach?

RENATE: A jak oni tu wtargną!?

WALTHER: Renata! Proszę! Przestań już! To się włączy alarm!

RENATE: To jeszcze nic nie znaczy! *Ona wyskakuje z łóżka.*  
Alarm jest tutaj! Wchodzą do domu, szukają sypialni  
i wdzierają się do środka!

WALTHER: Niby jak?!

RENATE: Przez drzwi! *On zrywa się, zamyka drzwi na klucz.*

WALTHER: No. I po sprawie!

RENATE: Zwykle drewniane drzwi, to nie jest żadna przeszkoda.  
Wyważą drzwi z kopa.

WALTHER: A potem?!

RENATE: Potem celują do ciebie i zmuszają do wyłączenia alarmu!

WALTHER: Żalotne! Myślisz, że tak łatwo się poddam?!  
Z włamywaczami trzeba zdecydowanie!

*Wychodzi do łazienki. Ona bierze wieszak, staje za drzwiami.*

*Słychać spuszczenie wody. Off.*

*Z zimną krwią. Wraca. Na luzie!*

*Ona zamierza się na niego wieszakiem.*

WALTHER: Aaa! Zwariowałaś?

RENATE: Ruszaj się, stary!

WALTHER: Stary?

RENATE: Stary! Zapierdalaj przed dom, i wyjaśnij glinom,  
że włączyłeś alarm przez pomyłkę!  
A jak nie będziesz grzeczny, łysielcu -

WALTHER: Renata!?

RENATE: Jak nie będziesz grzeczny łysielcu, to ci twoją piękną  
pannę młodą - odstrzelę. No i co? –  
Pozwolisz mu mnie odstrzelić?!

WALTHER: Oczywiście, że nie!

RENATE: Aha. No to koniec!  
Policja się zmywa, a te świny mogą spokojnie  
wszystko wynieść! Teraz widzisz jak bezpieczne  
jest twoje urządzenie alarmowe!

WALTHER: To jest wszystko hipoteza!  
Twoja fantazja wariuje razem z tobą.  
*Kładzie się do łóżka.*

RENATE: Ja po prostu lepiej od ciebie przemyślałam sytuację.  
*Ona też kładzie się do łóżka.*

WALTHER: Dobranoc. *Cisza.* Powiedziałem – dobranoc. *Cisza.*  
Do jasnej cholery! Renata, proszę cię! Daj nam zasnąć w pokoju.

RENATE: Brzmi, jakbyśmy mieli położyć się do trumny.

WALTHER: Chciałem przez to powiedzieć: żebyśmy w przyjaźni  
udali się na nocny spoczynek. Możesz mi wierzyć,  
nie ma dla mnie nic ważniejszego niż ustabilizowane  
życie rodzinne.

RENATE: To zatroszcz się o swojego syna.

WALTHER: Dobrze. Przeleje mu pieniądze na konto.

RENATE: Obiecujesz?

WALTHER: Obiecuję.

RENATE: Dobranoc.

*Cisza.*

WALTHER: Renata?

RENATE: Tak?

WALTHER: Mogę się do ciebie bliżej przysunąć?

RENATE: Boli cię?

WALTHER: Nie... Nie... panuję nad tym. Ja tak po prostu. Bez celu.

*Przysuwa się do niej pod kołdrę. Ona płacze, głaszcze go po głowie.*

RENATE: Tak właściwie, przecież dobrze nam razem.

WALTHER: Właściwie, tak.

RENATE: Trzymajmy się razem, tak?

WALTHER: Tak, należymy do ciebie.

RENATE: Zaczniemy jeszcze raz od początku, tak?

WALTHER: Od jutra. Jak się wyśpimy.

RENATE: O czym myślisz?

WALTHER: O... próbuję myśleć o czym innym.

RENATE: Pomyśl o czymś przyjemnym, o czymś...  
co mogłoby nam dać nadzieję na dobrą przyszłość...

WALTHER: Dobrze.

RENATE: No i?

WALTHER: W przeciągu ostatniego pół roku, firma wypracowała o 26, 8 % więcej zysku niż na przestrzeni całego poprzedniego roku.

RENATE: To pięknie.

WALTHER: To fenomenalnie.

RENATE: Cieszę się za nas oboje. Dobranoc.

WALTHER: Dobranoc.

*Ona gasi światło. Rozlega się dźwięk alarmu.*

*Oboje podrywają się przestraszeni, patrzą przed siebie.*

## **PRZERWA**

### **AKT II**

*Światło nocy. Rozlega się dźwięk alarmu.*

*Oboje podrywają się przestraszeni, patrzą przed siebie.*

RENATE: Co to? Alarm?

WALTHER: Chyba raczej alarm, tak...

RENATE: Oni tu są! Te świnie tu są! – Zrób coś!

WALTHER: Co?

RENATE: Zapal światło! *Słysząc głośną muzykę.*

RENATE: Światło! *Światło się zapala, muzyka gra dalej.*

WALTHER: To naprawdę alarm! Nie ma żartów!

RENATE: Właśnie! Zrób coś!

*On wyskakuje z łóżka, schylony dopada drzwi, przekręca klucz, kuśtyka z powrotem*

Otworzyłeś! Drzwi były zamknięte.

*Wraca do drzwi, zamyka.*

Wiedziała! Wiedziała, że nam nie darują.

Zrób coś wreszcie!

WALTHER: Już! Ohhhh....

RENATE: Zrób coś natychmiast!

WALTHER: Tylko nie tracić głowy... jasnej i chłodnej głowy...

*Ona zapala światło. Gapią się na siebie.*

RENATE: Musisz zadzwonić na policję!

WALTHER: Tak! Oczywiście. Nie!

RENATE: Dlaczego nie?

WALTHER: Komórka leży w salonie!

RENATE: To przynieś ją tu!

WALTHER: Przecież wpadnę im prosto w łapy!

RENATE: Ale musisz zadzwonić!

WALTHER: A dlaczego ja?! Ty idź!

RENATE: To męska sprawa!

WALTHER: To głupota! Nie wyjdę stąd! Może są uzbrojeni!

RENATE: Oczywiście, że są uzbrojeni!

WALTHER: I ja mam stąd wyjść, tak?!

RENATE: Zrób coś wreszcie!

*On biegnie do okna, szarpie za kraty.*

WALTHER: Gdybyś nas nie uwięziła w lochu, to dawno bym przeszedł do czynu!

*Rzuca się na bieliźniarkę, chce ją przesunąć przed drzwi.*

*Walczy o każdy centymetr, wściekły kopie komodę.*

*Dźwięk alarmu ucicha .*

RENATE: Ostrożnie. To austriacki barok ludowy!

WALTHER: Daj mi święty spokój!

RENATE: Dwadzieścia tysięcy kosztowała!

WALTHER: A nie widać tego po niej!

*Pcha komodę z całej siły przez cały pokój, ale nie udaje mu się dopchać jej do drzwi  
chwytając się za plecy, zgięty podchodzi do łóżka, podpira się.*

Achhhhh! Moje plecy...

*Od tego momentu chodzi wpół zgięty z bólu.*

RENATE: Jeszcze tego brakowało...

WALTHER: Komoda... pod drzwi... Komoda!



RENATE: Cicho bądź. *Cisza.* Walther, jest cicho... słyszysz?

*Ona jednym posunięciem przestawia komodę pod drzwi.*

WALTHER: Nic nie słyszę!

RENATE: Właśnie! Alarm wysiadł...

WALTHER: Nie zepsuł się. Sam się wyłączył.

RENATE: Kupujesz system alarmowy, który sam się wyłącza, kiedy jest potrzebny?!

WALTHER: Tak go kazałem zaprogramować.

RENATE: *Zdębiała.* A to dlaczego?

WALTHER: Żeby niepotrzebnie nie dręczyć sąsiadów hałasem!

RENATE: Przecież na tym właśnie polega alarm?!

WALTHER: Trzy minuty rabanu całkowicie wystarczy, żeby w promieniu pięciu kilometrów wyrwać wszystkich ze snu! Monter też to powiedział!

*Ona siada na łóżku, on zgięty w pół stoi przed łóżkiem.*

RENATE: A jeżeli nikt nic nie usłyszał?

WALTHER: Rolf... Rolf jeszcze nie spał. Zaraz tu będzie. Policja też.

RENATE: Zawsze liczy na innych... Typowy szef.

WALTHER: O, Boże, stul pysk!

RENATE: Co...

WALTHER: Raz trzeba było to powiedzieć. *Krzyczy.*

Twoja histeria nie jest nam teraz potrzebna!

Musimy się zastanowić... *Cisza.*

RENATE: Tylko nie myśl za długo. Im dłużej myślisz,  
tym mniej posiadamy. Oni właśnie wszystko wynoszą!

WALTHER: Światło!

*Gramoli się do wyłącznika i gasi światło. Na scenie jest ciemno.*

Przy zapalonym świetle szybciej nas namierzą.

Może jeszcze nie wiedzą, że ktoś jest w domu?

RENATE: Walther, ja się boję...

WALTHER: Ja też. Musimy wytrzymać.

*Cisza od czasu do czasu przerywana jej cichym stękaniem i pojękiwaniem.*

Nic nie słyhać. To dobry znak.

RENATE: Myślę, że to zły znak! No?

Kiedy ta twoja policja przyjedzie? Jakoś nic nie słyszę!

WALTHER: Daj im trochę czasu. Oni są bardzo obciążeni.

RENATE: Mam to gdzieś! Płacimy w końcu podatki!

WALTHER: Ja! Ja tutaj płacę podatki! I z tego powodu ja przydzielam policji  
jeszcze trochę czasu!

RENATE: Cóż za wspaniałomyślność!

A tymczasem opróżnią nam dom!

*Cisza.*

WALTHER: Dlaczego my się kłócimy?

Akurat teraz, kiedy powinniśmy trzymać się razem!

RENATE: Tak, masz rację. Walther, zapal światło, proszę.

WALTHER: No, dobrze... *Idzie po omacku, zapala światło.*

RENATE: Walther?

WALTHER: Renata... Proszę cię, musimy zachować spokój...

RENATE: Tak... spokojnie... całkiem spokojnie...

*Gwałtownie otwiera okno.*

Ratunku! Złodzieje!

*Odpycha ją od okna, zostaje zgięty z głową opartą o ścianę.*

WALTHER: Idiotka! Dzięki twoim bezmyślnym wrzaskom, dokładnie wiedzą teraz gdzie jesteśmy!

RENATE: I tak nas znajdą... Może właśnie zwijają dywany – których ty nie sfotografowałaś!

WALTHER: Pst!

RENATE: Ignorant!

WALTHER: Zamknij się!

RENATE: Nic nie usłyszysz.

WALTHER: Jak dalej będziesz tak wrzeszczeć, to na pewno nie usłyszę.

*Znowu przyklada ucho do ściany.*

RENATE: Nic nie usłyszysz.

WALTHER: Nawet najzręczniejszy w końcu zrobi jakiś hałas.

RENATE: Nic nie usłyszysz.

WALTHER: Cicho bądź!

RENATE: Tam gdzie podsłuchujesz jest łazienka.  
Tam ich raczej nie ma...

WALTHER: Haaaa! Cały czas mi mieszasz w głowie!  
*On gramoli się do drzwi, nasłuchuje.*  
Cisza jak makiem zasiał.  
To muszą być prawdziwi profesjonaliści.

*W tym momencie słychać z wnętrza domu dźwięk rozbijanej okiennej szyby.]*

RENATE: Walter? Co to było? Walther?!

WALTHER: Spokój! – To najprawdopodobniej największe okno w salonie...

RENATE: Ale świnię... żadnego poszanowania...

WALTHER: Czegoś nie rozumiem. Przecież oni są już w środku –  
dlaczego rozbijają szybę?

*Cisza.*

RENATE: Wiem. Chcieli otworzyć rozsuwane drzwi –  
nie mogli – więc rozbili szybę!

WALTHER: Ale dlaczego?  
Przecież są włamywaczami a nie wyłamywaczami.

RENATE: Ty się jeszcze pytasz? Żeby wynieść dywany –  
których ty nie sfotografowałeś! *Ona płacze.*  
Moja kolekcja, moje zbiory...

WALTHER: Renata, proszę cię... nie rycz...

RENATE: Ty nawet nie wiesz, jak jestem do tego wszystkiego  
przywiązana... Jak tego już nie będzie... to nic mi  
już nie zostanie... To straciłam już wszystko...

WALTHER: Wszystko? *Ona potakuje i płacze.*  
Nie chcę mówić o mnie – ale przecież ciągle jeszcze masz syna?

RENATE: Syna, który nie odbiera, jak się do niego dzwoni!  
Syna, który chleje i w ogóle nie daje sobie rady w życiu! Ma trzydzieści pięć lat i odmawia mi wnuka...

WALTHER: Przyjdzie na to czas...

RENATE: Tego też nie potrafi!

WALTHER: Z twoją pomocą da radę. *On coś nuci.*

RENATE: Włamywacze robią czystkę w domu, a ten sobie nuci spokojnie! Dlaczego akurat ty zrobiłeś taką karierę?  
Idź i przynieś telefon.

WALTHER: Nie.

RENATE: Żałosny tchórz.

WALTHER: To jest kwestia inteligencji. Aktualnie jestem zbyt mądry, żeby być odważnym!

RENATE: *Moje piraciątko.... Ona dostaje ataku śmiechu.*

WALTHER: Stul pysk!

RENATE: Co...?

WALTHER: Tak, stul pysk wreszcie i nareszcie! Bo jak nie, to...

RENATE: To co? Chcesz mnie bić?

WALTHER: Czegoś takiego nie robię.

RENATE: Czegoś takiego nawet nie potrafisz. Za słaby na to jesteś.  
Chciałeś mnie już zbić. Wiele razy.  
Ale nie dałeś rady. Stchórzyłeś!

WALTHER: Oszalałaś.

RENATE: Mam jasną głowę. *On coś nuci.* Musisz teraz śpiewać?

WALTHER: Ja nie śpiewam. Ja nucę. To mnie uspokaja.

RENATE: Ale mnie nie!

WALTHER: Zawsze muszę robić to, co chcesz? *Cisza.*

RENATE: Nuć dalej. *On nie nuci.* Boisz się mnie? *On nuci.*

WALTHER: Czterdziestu chłopów na umrzyka skrzyni... Hej!

I butelka rumu! *Ona śmieje się głośno.*

Renatko, bardzo jesteś mi droga...

~~I z tego powodu zamknę cię zaraz w sejfie!~~

RENATE: Sejf...

WALTHER: ~~Może wcale nie znajdują sypialni?~~

RENATE: *Głośno.* Sejf! Boże święty, sejf jest przecież tutaj w sypialni!?

WALTHER: Jak jeszcze tego nie wiedzieli, to właśnie im to zakomunikowałaś! Ty głupia krowo!

RENATE: Powtórz to...

WALTHER: Głupia, histeryczna krowa!

RENATE: Ohhhhhh...

WALTHER: Głupia histeryczna krowa, która zbiera wiejski barok, ale nigdy żadnej krowy nie wydoiła!

RENATE: Ty chamie ty! Tego już nigdy nie naprawisz!

WALTHER: Nie chcę tego naprawiać! Masz tylko zamknąć dziób! *Ona płacze.* Na pewno szukają sejfu...

RENATE:                Oni tu przyjdą... A potem? Co wtedy zrobisz?  
Rozwalą nas z zimną krwią.

WALTHER:            Rozwalą? Skąd u ciebie takie słownictwo?  
*Cisza.*  
A gdybym tak z własnej woli dostarczył im  
ten klucz? Wtedy na pewno zostawią nas w spokoju...  
Wezmą sobie, co tam chcą – i pójdą sobie.

*Zgięty wpół idzie do szafki nocnej, grzebie w niej.*

RENATE:                Nie zrobisz tego! W sejfie jest cała moja biżuteria!  
*Chce go powstrzymać.*

WALTHER:            Zabierzesz ją z sobą do trumny?! *Popycha ją na łóżko.*

RENATE:                Ahhhhh!

WALTHER:            Gdzie jest ten cholerny klucz?! *Coś sobie przypomina.*  
Nie, nie, nie, nie!?! Jest w sejfie w firmie.

RENATE:                Nasz klucz od sejfu jest w firmowym sejfie?

WALTHER:            Chciałem się zabezpieczyć na wszelką ewentualność.  
Przed Felixem!

RENATE:                Oskarżasz własnego syna o złodziejstwo?

WALTHER:            Tak, nasz syn jest złodziejem!  
I bardzo dobrze o tym wiesz!  
Zakradł się tu jak byliśmy w Meranie –

RENATE:                Nie chcę tego słuchać!

WALTHER:            I nas okradł!

RENATE:               Bo był zrozpaczony! Bo ojciec się nim nie zajmował!  
                              Jak ten chłopak za tobą tęsknił...!  
                              Bardzo wczesnie opowiedziałeś się przeciwko niemu.

WALTHER:   Próbowałem się do niego zbliżyć!  
                              Ale nie mogłem do niego dotrzeć, ponieważ ty,  
                              jak ta histeryczna kwoka broniłaś dostępu do niego!  
                              A wiesz dlaczego on pije? Bo nie może się od ciebie uwolnić!  
                              Tkwisz mu w sierści jak kleszcz! Codzienne telefony!  
                              Jak się czujesz mój skarbie? A zębki umyłeś?  
                              Kupiłam ci nowe bokserki!  
                              Żeby trzydziestopięciolatkowi jeszcze majtki kupować!?  
                              Nawet baby mu wybierałaś!

RENATE:               Kobieta zna kobiety!  
                              I wie, kto jest dobry dla jej syna, a kto nie!

WALTHER:   A przede wszystkim wie, kto jest dla niej niebezpieczny  
                              – a kto nie!

RENATE:               Ty jesteś zazdrosny. Zazdrosny o własnego syna!?

WALTHER:   Bo ty zrobiłaś z niego mojego konkurenta! *Cisza.*

RENATE:               Interesująca noc. Nagle wiem, co naprawdę myślisz.

WALTHER:   A ja wiem, że nie ma klucza.

RENATE:               Dzięki Bogu.

WALTHER:   O, tak – przecież w tym sejfie jest całe twoje życie!  
                              Ty wiesz czym dla ciebie jest życie: kupować!  
                              Kupować! Kupować! Kupowanie przedkładasz nawet ponad żarcie

RENATE:               Jakie to wulgarne!



WALTHER: Wszystko jedno co – ale trzeba kupić!

RENATE: Jestem kolekcjonerką! To jest lokata kapitału!

WALTHER: Twoje zarobaczone szafy!?

RENATE: Ignorant!

WALTHER: Tak, jestem ignorantem! I od teraz ignoruję ciebie!  
– Siadać! *Ona posłusznie siada.*  
Zażądają klucza od sejfu - klucz trzymam w sejfie w firmie...  
Uwierzą mi? Nie uwierzą!  
To ich rozwścieczy, będą mnie torturować...

RENATE: A ten znowu rozplywa się we współczuciu  
dla samego siebie! Weź od nich adres.  
Możesz im przecież dostać moją biżuterię pocztą, hm?  
*Ona się śmieje.*

WALTHER: A może nawet mnie zabiją... Albo co gorsza...

RENATE: Co może być gorszego niż to, że cię zabiją?

WALTHER: Jeśli ciebie oszczędzą. – No, śmiej się.

RENATE: Nigdy nie śmiałam się z twoich dowcipów.

WALTHER: Śmiałaś się.

RENATE: Jeśli się śmiałam – to dlatego, że się zmuszałam.  
Z poczucia obowiązku.

WALTHER: Inni też się śmiali.

RENATE: Tak, tak.

WALTHER: Bo mnie lubią!

RENATE: Śmiali się, bo masz pieniądze. Nie chcieli ci się narażać.  
Wiesz, co Rolf o tobie powiedział?

Rolf - twój najlepszy przyjaciel?

WALTHER: Nie obchodzi mnie to, co powiedział.

Tej przyjaźni mi nie zniszczysz.

RENATE: Powiedział, że masz wdzięk kierownika zakładu pogrzebowe  
- który nad otwartym grobem opowiada żałobnikom dziesięć  
najgorszych dowcipów świata.

WALTHER: Nie wierzę, żeby coś takiego powiedział.

Oczerniasz go, bo go nie lubisz.

RENATE: Już go nie lubię.

WALTHER: Nigdy go nie lubiłaś.

RENATE: Bardzo go lubiłam. – Wiesz, że raz chciałam od ciebie  
odejść... Dziesięć lat temu. No i co? Rusza cię to?

WALTHER: Zastanawiam się.

RENATE: To dobrze.

WALTHER: Zastanawiam się, dlaczego zostałaś?

RENATE: Sama nie wiem dlaczego.

WALTHER: Ale ja wiem. – Pieniądze.

RENATE: Dość tego!

WALTHER: Nie udawaj takiego oburzenia. Kiedy cię poznałem  
byłaś bardzo zaradną sklepową...

Może w czasie naszego małżeństwa siebie sprzedawałaś  
z takim samym wdziękiem, co buty?

RENATE: No, teraz to już jesteś podły!

WALTHER: Tak? Przecież jesteś zapaloną kolekcjonerką!

Beze mnie byś tego wszystkiego nie miała.

Szaf, porcelany, dywanów! Tego wszystkiego,  
co tak kochasz, nie miałybyś, gdyby nie ja?

RENATE: Wszystkie tych rzeczy – które właśnie znikają z  
naszego domu. *Cisza. Ona się uśmiecha.*

WALTHER: Dlaczego się uśmiechasz?

RENATE: Bo nagle cieszę się z tego wszystkiego, co zrobiłam.

WALTHER: A co takiego zrobiłaś?

RENATE: Potem ci powiem.

WALTHER: Co zrobiłaś?

RENATE: Nie teraz. Powiem ci, jak się to wszystko skończy.  
– A wiesz, dlaczego ja to wszystko zbierałam?  
Żeby wypełnić czymś pustkę, którą za sobą zostawiałeś.  
Nie było cię. Czy ty to rozumiesz?

WALTHER: Pracowałem na sukces. A może wolałaś spędzić życie  
przy boku biednego męża?

RENATE: Może byłoby i lepiej...

WALTHER: Nie oszukuj się! Jesteś tak samo pазerna na pieniądze jak...

RENATE: Jak kto?

WALTHER: Pasowaliśmy do siebie. A teraz jest, jak jest.

RENATE: My...

WALTHER: Nie rozmawiajmy już o nas! Mam siedemdziesiąt jeden lat  
i spokojnie czekam na policję. *Cisza.*

RENATE: Że też człowiek jest taki bezradny...  
Miałoby się starego, dobrego psa.  
On już by ich przegonił! A ty kupujesz ten idiotyczny alarm!

WALTHER: System alarmowy nie śmierdzi, nie hałasuje z byle powodu, nie żre na twój koszt, i nie trzeba z nim godzinami szwendać się w deszczu, żeby załatwił swoje sprawy!

RENATE: Ale pies się nagle nie wyłączy – tak jak to zrobił twój alarm! – Gdybyśmy mieli psa, to nawet nie weszliby do środka! *Cisza.* A dlaczego nie mamy psa? Bo pan nie lubi zwierząt! – To też jest coś, co mi odebrałeś: zwierzęta. Wychowałam się w domu, gdzie były zwierzęta... Kochałam je... a ty...

WALTHER: Tak, tak... Opowiadali mi...  
Perfumowałaś kota, zanim go pogłaskałaś!

RENATE: Kto ci takich podłych bzdur naopowiadał?

WALTHER: Twoja matka!

RENATE: Kłamiesz! Moja mama nie lubiła cię.  
Nigdy by ci czegoś takiego nie opowiedziała!

WALTHER: A może ciebie jeszcze mniej lubiła?

RENATE: Ja nie wiem, co ja ci zrobię... Ja... Ty... *Bije go.*  
Ty świnió, ty...

WALTHER: Odbiło ci! *Ona uderza jeszcze raz. Ałaaa...*

*Ona uderza jeszcze raz. On uderza ją w twarz.*

WALTHER: No?! Mam odwagę - czy nie mam!?! *Ona rzuca się na niego.*  
Dobrze, pozabijamy się nawzajem! Załatwimy robotę za nich!  
*Ona odstępkuje od niego.*  
Musimy trzymać się razem... Jeszcze tę jedną noc...

RENATE: A potem?

WALTHER: Pogodzimy się.

RENATE: No nie wiem... Myślę, że przekroczyliśmy wszelkie granice.

WALTHER: E, tam... to jest sytuacja ekstremalna.  
I wtedy mówi się ekstremalne rzeczy.

RENATE: Których się nie myśli?

WALTHER: Które powinno się jeszcze raz zrewidować.

RENATE: To zrewiduj raz jeszcze „głupią, historyczną krowę“?  
*Cisza.* Dobry, stary pies... to byłoby to... – Zaraz, zaraz....  
Tak! Wprawdzie nie mamy psa – ale możemy  
go upozorować! Szczekaj! No już!

WALTHER: Co?

RENATE: Szczekaj!

WALTHER: To jakiś absurd!

RENATE: Siadaj po drzwiach i szczekaj!

WALTHER: Sama sobie szczekaj!

RENATE: Ja bym szczekała za cienko.  
Tego się nikt nie przestraszy.  
Sam powiedziałeś, że musimy być teraz mądrzy?

WALTHER: To wcale nie takie głupie...

RENATE: To szczekaj. Wszyscy włamywacze boją się psów.  
To musi tylko prawdziwie brzmieć. *On idzie pod drzwi.*  
Na kolana. Dźwięk musi dochodzić z dołu.

*On staje na czworakach. Cisza.*

WALTHER: Ja nie umiem!

RENATE: Natychmiast wyszczekasz nam psa! Tu chodzi o życie!

*On koncentruje się, zaczyna delikatnie szczekać.*

RENATE: Pudelka nikt się nie przestraszy! Głośniej!

WALTHER: Jakie to poniżające...

RENATE: Dawaj, dawaj!

WALTHER: Nie potrafię!

RENATE: Ciamajda!

WALTHER: Tylko nie ciamajda!

RENATE: To szczekaj! *On szczeka teraz z wściekłością, mocniej.*

Tak! Jeszcze głośniej! Pomyśl o Herbercie!

*Jego szczekanie jest teraz rzeczywiście głośne, dzikie i straszne.*

*Wygląda nawet jakby sprawiało mu przyjemność, całkiem go jednak wyczerpuje.*

*Zatacza się i pada na łóżko.*

WALTHER: Słyszysz?

RENATE: Co?

WALTHER: Nic!

RENATE: No i?

WALTHER: Zadziało. Cisza jak w grobie... Może ich wyszczekałem?

RENATE: Ktoś musi wyjść i sprawdzić... *Ona patrzy na niego.*

*Walther, to jest twoja rola.*

*On nie rusza się z miejsca.*

Dobra... Znowu ja.

Pan zawsze się trzymał z daleka od domowych zajęć...

Ty tchórze.

WALTHER: Przecież idę!

*Wyżywa się na komodzie. Z podobnym efektem, co ostatnio.*

*Ona przyłącza się. Najpierw odsuwa na bok jego, a następnie komodę.*

*On zgięty w pół idzie do drzwi. Waha się.*

WALTHER: Mimo rozdzielności majątkowej ustanowiłem cię  
główną spadkobierczynią.

RENATE: Dziękuję ci.

WALTHER: Jednakowoż otrzymasz spadek tylko wtedy,  
jeśli firma nie zostanie sprzedana.

RENATE: Aha.

WALTHER: I nie przekazesz jej naszemu synowi.

RENATE: Cały ty! Szantaż nawet z za grobu!

WALTHER: Z za grobu...

*Spogląda na drzwi.*

Chciałaś mi jeszcze coś powiedzieć?

RENATE: Nie teraz. – Potem pogadamy.

WALTHER: Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję. –  
Może to był tylko fałszywy alarm.  
Jakaś usterka w systemie...

RENATE: Idź już.

*On przekręca klucz. Pada strzał. Natychmiast przekręca klucz ponownie, rzuca się na podłogę, czołga za łóżko. Ona osłupiała stoi przy ścianie.*

WALTHER: Kryć się!

RENATE: Rozstrzelajcie mnieeeee! No, już! – Na co czekacie?!

*Chce do drzwi. On szarpie ją i ściąga w dół. Ona wybucha histerycznym śmiechem.*

WALTHER: Daje jej w twarz. Przepraszam, ale to wydało mi się najtrafniejsze.

RENATE: Zrób to jeszcze raz!

WALTHER: Co?

RENATE: Bij mnie! Bij, słyszysz?

WALTHER: Renata...

RENATE: Uderz wreszcie!

WALTHER: Ale dlaczego...?

RENATE: Bo sobie zasłużyłam! No, bij mnie, no!

WALTHER: Ale dlaczego?!

RENATE: Bo tego potrzebuję!

WALTHER: Nie poznaję cię!

RENATE: Nigdy mnie nie znałeś!

WALTHER: Nie ruszaj mi się stąd! Leżeć! *Cisza.*

*Oni są zdolni do wszystkiego...*

RENATE: A pamiętasz jak się wszystko między nami zaczęło?



WALTHER: To jest temat na wieczór przy kominku, dobrym winie i cichej muzyce – ale teraz pasuje jak pięść do nosa!

RENATE: Ja chcę być nareszcie szczerą!  
Wreszcie przestać kłaaamaaaać!

WALTHER: Hej...

RENATE: Jedyne, co mnie w tobie zainteresowało,  
to twoje listy miłosne! Za każdym razem jak Martin przynosił mi twój list – myślałam sobie...  
Tego Walther nie mógł napisać – niemożliwe...

WALTHER: Martin przynosił ci te listy? *Cisza.*

RENATE: To one nie były do mnie? Tylko nie kłam. Nie teraz!

WALTHER: Do Ingrid.

RENATE: Ingrid? Nie! Tylko nie Ingrid! *Cisza.*  
A ja właściwie kochałam się w Martinie.

WALTHER: Nie... W Martinie?! To nie może być prawda!

RENATE: To był mój pierwszy mężczyzna.

WALTHER: Więc nie ja... ?

RENATE: Nie. Nie byłeś też drugi.

WALTHER: Drugi też nie? *Ona potrząsa głową.*  
A byłem w pierwszej dziesiątce?

RENATE: Nie męcz mnie. Miałam świra na jego punkcie.  
Powiedziałam mu to. A on powiedział:  
„przykro mi... jestem zakochany w Ingrid.”

WALTHER: Moja Ingrid...

RENATE: „Ingrid to moje szczęście – albo moja śmierć.”

WALTHER: Jak pompatycznie!

RENATE: Tak, on chciał być pisarzem.

WALTHER: A kim jest dzisiaj? Pisze teksty do reklam makaronu!  
*Zaśmiewa się.*

RENATE: Czerpiesz energię z niepowodzeń twoich bliźnich!  
Taki właśnie jesteś!

WALTHER: Wszystko się wyjaśniło! Martin przekazywał ci moje listy do Ingrid  
– zmieniając po prostu imię...

Jednym ruchem na szachownicy przystawił ciebie do mnie,  
żeby zwolnić pole przy Ingrid. Podstępna bestia...

RENATE: Zawsze był najinteligentniejszy z nas wszystkich.

WALTHER: Najbardziej bezwzględny, bez skrupułów! Gnojek jeden...  
A ja mu potem jeszcze pożyczałem pieniądze...

RENATE: Oszukani...

WALTHER: Renata, mam jedno pytanie:  
dlaczego wtedy tak bardzo ci na mnie zależało?

RENATE: Samotność, urażona ambicja... bo Martin z Ingrid...  
A dlaczego ty wyszedłeś mi naprzeciw?

WALTHER: Urażona ambicja... samotność... bo Ingrid z Martinem...  
Tyle lat... w kłamstwie...

Może jednak mamy jakąś wspólną przyszłość?

RENATE: Tak. Zostaniemy wspólnie rozstrzelani.

WALTHER: Ale możemy zaksięgować też parę pozytywów...

RENATE: Mianowicie?

WALTHER: Jakoś tam mogliśmy na siebie liczyć?

RENATE: Naprawdę?

WALTHER: Troszczyłaś się o moje zdrowie.

RENATE: Bo miałam wyrzuty sumienia...

WALTHER: Ja dbałem o ciebie.

RENATE: Ponizales mnie! Najbardziej na początku.  
Wszystko wiedziałeś lepiej.  
Mój Boże, jak ty mnie wciskałeś w ziemię.  
I to publicznie!

WALTHER: Ale przecież się zmieniłem?

RENATE: Tak, ostatnimi laty zrobił się z ciebie malutki chłopczyk,  
który szuka cyca.

WALTHER: Ale jakoś trzymaliśmy razem!

RENATE: Niby jak?

WALTHER: Na przykład – byliśmy sobie wierni!

RENATE: Walther, nie byliśmy sobie wierni.

WALTHER: Dla mężczyzny z moją pozycją nie było to czasem łatwe  
– ale oparłem się wszystkim pokusom.

RENATE: Ty, z pewnością tak. *Cisza.*

WALTHER: A ty? Ty nie? Ty?! *Ona potakuje.*

RENATE: Od uroczystości dwudziestolecia firmy – już nie.

WALTHER: To było dziesięć lat temu... *Cisza.* No i co z tego!  
To co prawda straszne – ale już się jakoś tam przedawniło!

RENATE: Walther -

WALTHER: Nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz.

RENATE: Ale ja chcę!

WALTHER: Nie chcę tego wiedzieć!

RENATE: Dziesięć lat temu się zaczęło.

WALTHER: Zaczęło się?

RENATE: I nie miało końca.

WALTHER: Chcesz przez to powiedzieć, że ty od dziesięciu lat...  
z innym mężczyzną? *Ona potakuje.* Jak?! Gdzie?!  
A przede wszystkim - kiedy?!? Ha! Ten twój klub jeździecki?!  
Więc, za każdym razem, kiedy mówiłaś, że musisz  
jechać do klubu, puszczałaś się z innym facetem?!  
Zabiję cię!

RENATE: Nie chcesz się najpierw dowiedzieć, kto to jest?

WALTHER: *Placzkliwie.* Tak – Nie!

RENATE: Więc nie?

WALTHER: No, mów...

RENATE: Nie domyślasz się?

WALTHER: W ogóle już nie myślę!

RENATE: Przypomnij sobie to przyjęcie. Bolała mnie głowa.

WALTHER: Jasne. Twoja głowa.

RENATE: Rolf odwiózł mnie wcześniej do domu.

WALTHER: Tak, stary dobry Rolf. Zawsze można liczyć na  
niego w potrzebie. Ostatni człowiek na świecie,  
który mi jeszcze pozos... *Cisza.*

RENATE: Rolf... odwiózł mnie wcześniej do domu.

WALTHER: Rolf? *Ona potakuje.*  
To nieprawda - nieprawda - nieprawda –

RENATE: Prawda! *Ona zapada się w sobie, płacze.*

WALTHER: Jak mogłaś mi to zrobić?

RENATE: Tęskniłam za miłością. Rolf był dla mnie wszystkim...  
Wytrzymałam tutaj, w tym domu tylko dlatego,  
bo wiedziałam, że on jest obok, że się kochamy...

WALTHER: *Walther śmieje się.* Ty bidulko.  
Mój przyjaciel Rolf – twoja wielka miłość...

RENATE: Śmieję się, śmieję... Dał mi wszystko, czego od ciebie  
nie dostałam: poświęcał mi uwagę, dał mi czułość  
i namiętność.

WALTHER: A pieniądze dostawałaś ode mnie.

RENATE: On mnie uratował!

WALTHER: Litował się nad tobą! Nad twoją starością!

*On wybucha głośnym śmiechem – ona uderza go, on chwyta ją za szyję.*

*Znowu pada strzał. Następnie czyjeś ciało z rozpędem uderza o drzwi.*

*Przeciwnicy odstepują od siebie. Ona chowa się za kotarę,*

*on błyskawicznie chowa się za łóżko. Drzwi puszczają.*

*Mężczyzna o sztywnych plecach – z rewolwerem gotowym do strzału*

*ostrożnie wchodzi do pokoju. Idzie wokół łóżka.*

*Walther przeczołguje się najdalej od nóg mężczyzny. Mężczyzna z rewolwerem,*

*którego wyraźnie bolą plecy, kuśtyka za nim, Walther znów czolga się w drugą*

*stronę. Teraz „prześladowca” rozgryzł, co się dzieje, robi kilka kroków,*

*Schyla się i zagląda pod łóżko.*

ROLF: Walther...?  
WALTHER: Rolf...?  
ROLF: Co ty tu robisz?  
WALTHER: Ukrywam się.  
ROLF: Przed włamywaczami?  
WALTHER: Dokładnie.  
ROLF: A gdzie oni są?  
WALTHER: Ty musisz to przecież wiedzieć...?  
ROLF: Dlaczego ja? Myślałem, że oni tu byli?

*Walther wstaje. Obaj mężczyźni z bolącymi plecami bacznie się obserwując obchodzą się nawzajem.*

WALTHER: Tutaj ich nie ma.  
ROLF: Na zewnątrz też ich nie ma.  
WALTHER: Ale ktoś jednak musiał wtargnąć do domu?  
ROLF: Owszem... Nawet wiem kto... A gdzie Renata?  
WALTHER: Renatko, możesz wyjść. *Do Rolfa.*  
Na pewno się ucieszy, jak cię zobaczy.

*Walther uchyla zasłonę, ona stoi z zamkniętymi oczami, zatyka rękami uszy.  
Walther klepie ją po ramieniu, ona otwiera oczy, widzi Rolfa, wrzeszczy,  
z powrotem zamyka oczy.*

ROLF: Co jej jest?  
WALTHER: To był krzyk wentylacyjny. Metoda Huelsenbecka.

ROLF: Aha.

WALTHER: Renatko? *Wyciąga ją.* Rolf przyszedł.  
Przyszedł, żeby nas ratować.

ROLF: Usłyszałem wasz alarm...

WALTHER: A co wywołało alarm?

ROLF: Mogę to sobie tylko tak tłumaczyć, że...

WALTHER: I okno zostało rozbite!

ROLF: To byłem ja. Szybka decyzja. Okno w salonie.

WALTHER: To wielkie termoizolacyjne okno?!

RENATE: Nie mogłeś sobie znaleźć większego?

ROLF: Spieszyłem się. Myślałem, że jesteście w niebezpieczeństwie!?

WALTHER: Cały ty! Zawsze najwygodniejszą drogą!

ROLF: To jeszcze nie jest najgorsze -

RENATE: Rozbiłeś zegar w stylu empire?!

ROLF: Nie! W ciemności natknąłem się na waszego syna.

WALTHER: Co...?

ROLF: Myślałem, że to jakiś włamywacz... I strzeliłem do niego.

RENATE: Aaaaaa!!!

WALTHER: Felix!?

ROLF: Leży w salonie.

WALTHER: Strzeliłeś do Felixa!

RENATE: Mój syn!?! *Rzuca się na Rolfa.* Ty morderco!

ROLF: Posłuchaj mnie! Wasz syn jest pijany – nie martwy.  
W tych ciemnościach nie trafiłem.  
Leży na kanapie. Kompletnie zalany.

*Renata i Walther wyczerpani osuwają się na łóżko.*

RENATE: Mój Felix...

WALTHER: Dzięki Bogu! To przez niego włączył się alarm...

RENATE: Biedny chłopczyk. Dowłókł się tu, bo nie wie,  
co ma dalej ze sobą począć...

*Chce wyjść, Walther zatrzymuje ją.*

WALTHER: Zostaniesz tutaj!

RENATE: Nie dotykaj mnie! *Popycha ją na łóżko.*

ROLF: Hej, co z wami? Wszystko się dobrze skończyło.  
Nie możecie się po prostu z tego pośmiać?

RENATE: Rolf, trudno będzie – Walther i ja...

WALTHER: Ale Rolf ma rację! Możemy spróbować.

ROLF: No właśnie!

WALTHER: Śmiejmy się! Ha! Ha! Ha! Ha! Śmiej się Renata?!  
*Rolf i Walther śmieją się.*

ROLF: Ja nawet nie wiedziałem...

Nie wiedziałem nawet, że macie psa?

WALTHER: Ależ tak... Mamy psa! Wielkiego psa z nadwagą!

ROLF: A gdzie on jest?

WALTHER: Tak, gdzie on jest?

RENATE: To on szczekał. W celu odstraszenia napastników.

ROLF: Ty? *Rolf śmieje się.*

A ja o mało co, nie przestrelilem drzwi.



Zaszczekaj jeszcze raz... proszę! *Śmieje się.*

WALTHER: Uważaj, żebyśmy nie zaczął gryźć! *Rolf śmieje się.* Rolf...  
Jestem ci bardzo wdzięczny, że właśnie teraz przyszedłeś!

ROLF: Przecież to oczywiste.

WALTHER: Dokładnie we właściwym momencie!

ROLF: Nie ma sprawy.

WALTHER: Prawdziwy przyjaciel z ciebie.

ROLF: Z przyjacielem dzielisz nie tylko szczęście, ale i nieszczęście.

WALTHER: My obaj dzielimy bardzo, bardzo wiele.

RENATE: *Do Rolfa.* Idź już, proszę!

WALTHER: Ten człowiek nas uratował! A ty chcesz go wyrzucić za drzwi?

RENATE: *Do Rolfa.* Spieprzaj stąd!

WALTHER: Jej nerwy bardzo ucierpiały, inaczej nie umiem  
sobie wytłumaczyć takiej nieuprzejmości.

ROLF: Nerwy. Ja to rozumiem.

WALTHER: Właśnie. Ale ty masz ładny rewolwer. Dasz potrzymać?

RENATE: Nie rób tego!

WALTHER: Nie ma obawy. Nic sobie nie zrobię. Tylko troszeczkę potrzymam

ROLF: Jasne, masz.

*Walter bierze rewolwer.*

WALTHER: Ile toto oddaje strzałów?

ROLF: Jeszcze trzy.

WALTHER: Wspaniale. Wystarczy. Trzeba odbezpieczyć?

ROLF: Tak, tutaj.

RENATE: On wie!

ROLF: Nie wie. Nie pytałby przecież, jak się odbezpiecza.  
Obracasz bęben.

WALTHER: Teraz jest gotowy do strzału?

ROLF: Ostrożnie! To niebezpieczne!

RENATE: Rolf! On wie!

ROLF: Tak, teraz wie. Bo mu wytłumaczyłem.

WALTHER: Bolą cię plecy?

ROLF: Potwornie.

WALTHER: Ach, te zdrowotne łóżka. Znam bardzo dobry środek na ten ból.

ROLF: O, świetnie. Mam jutro golfa.

WALTHER: Śmierć.

ROLF: *Z uśmiechem.* Nareszcie odzyskałeś humor!

WALTHER: Tak! Humor kierownika zakładu pogrzebowego!

ROLF: Tak, tak! *Śmieje się.* Też masz problemy z kręgosłupem?

WALTHER: Tak, nabawiłem się przez to łóżko. Ty też?  
Cholernie twarde, nie?

ROLF: A skąd ja to mogę...?

WALTHER: Czyście razem dzisiaj po południu nie pohopsali  
sobie na próbę?

RENATE: On wie!

WALTHER: Tak, Rolf, on wie, że posuwasz żonę najlepszego przyjaciela.  
Od dziesięciu lat!

ROLF: Nie wiem, o czym mówisz...

WALTHER: Jak się będziesz wypierał, to strzelam natychmiast... Więc?  
ROLF: *Patrzy na Renatę.* To już dziesięć lat... jak ten czas leci...  
WALTHER: Do łóżka, oboje!  
ROLF: Ale...  
WALTHER: Do łóżka!  
RENATE: Walther... spokojnie... to nic nie zmieni...  
WALTHER: Jestem spokojny... Do łóżka!!  
ROLF: A co my niby mamy tam robić?  
WALTHER: Tam gdzie się zabawialiście, musicie też umrzeć.  
ROLF: Walther, tylko nie przesadzaj z reakcją...  
WALTHER: Takie zdrowotne łóżko nie zawsze jest zdrowe. No już!

*Wchodzą na łóżko. On trzęsąc się - celuje.*

RENATE: Walther?! Przecież nie jesteś do tego zdolny!  
WALTHER: Nie wiesz, do czego jestem zdolny!

*On celuje, pokazując przy tym tyle samo strachu, co delikwenci.*

ROLF: Walther, to wszystko można wytłumaczyć!  
WALTHER: Ach tak?  
ROLF: Oczywiście...  
WALTHER: To wytłumacz...  
ROLF: Ja – ja chciałem cię tylko wesprzeć!  
Renata powiedziała mi, że już nie możesz...  
WALTHER: Ach tak...

ROLF: Tak! To była taka bardziej – przyjacielska usługa...  
że ja z twoją żoną... tą tu... obecną Renatą... że ja z nią...  
Właściwie to wcale nie miałem ochoty... na nią...

RENATE: Ty świnió!

ROLF: Właściwie to ja zawsze myślałem o tobie ...  
w trakcie... O moim przyjacielu... tak...  
I dlatego wcisnąłem ci do ręki to świństwo...  
Chciałem, żebyś mnie znowu zastąpił...  
A właśnie, zadziałało?

WALTHER: ...

ROLF: Walther, to było ogólnie wiadomo...  
wśród naszych przyjaciół... że jesteś na swój sposób  
upośledzony. No i ja... tak jakby... wskoczyłem za ciebie...

WALTHER: Opowiadałaś wszystkim, że jestem impotentem?

RENATE: Tylko jemu.

ROLF: No tak, jak jeden wie – to wszyscy wiedzą.

WALTHER: Więc to ty wszystkim rozgadałaś!

ROLF: Zaraz, zaraz... Nie przypominam sobie...

WALTHER: Choćby za to cię sprzątnę!

ROLF: Nie rób tego! Nie rób tego! Proszę!

*Dzwonek do drzwi wejściowych. Ktoś woła Rolf'a.*

ROLF: To na pewno Miriam! Szuka mnie.

RENATE: *Tylko na to czekała.* Kto to jest Miriam?

ROLF: Miriam jest... eee... Starszą przyjaciółką mojej mamy.  
Przyjechała w odwiedziny i zamieszkała u mnie.

*Znowu dzwonek. Walther otwiera gwałtownie okna i woła.*

WALTHER: Rolf nie może teraz!

*Przerażony głos młodej dziewczyny.*

GŁOS: *(off)* A dlaczego nie może?

WALTHER: Najpierw musi zostać rozstrzelany!

*Zatrząskuje okno. Renata daje Rolfowi w twarz.*

RENATE: Starsza przyjaciółka twojej mamy?  
Coś ty mi zrobił... Więc Walther miał rację...  
Od początku mnie zdradzałeś... z tymi  
małolatami... za pomocą sztucznych nawozów!

ROLF: Renatko...

RENATE: A ja myślałam, że jestem kochana...

WALTHER: I ja też... I ja też...

ROLF: Wybaczcie mi...

*Wszyscy troje płaczą.*

RENATE: Wszystko zniszczone...

ROLF: Jestem świnia... podłą świnia...

WALTHER: To by się zgadzało... *Odwraca rewolwer w kierunku Rolfa.*

ROLF: Chociaż – to też mogę wytłumaczyć!

RENATE: *Do Waltera.* No, zrób to... Oddasz mi przysługę...

ROLF: Renata...

RENATE: Strzelaj!

WALTHER: Nie chcę już... Nie chce mi się... Sześćdziesiąt lat męczyłem się... Bo chciałem rozdawać róże...

RENATE: Walther...?

WALTHER: Zawsze chciałem tylko... róże rozdawać. Dla miłości... żeby znaleźć sobie miejsce na ziemi... chciałem kupić coś, czego kupić nie można...

*Przykłada sobie pistolet do skroni.*

Tak będzie lepiej. Zostawię was przy życiu - samych z waszą zdradą. To o wiele surowsza kara...

RENATE: Nie rób tego!

ROLF: Walther, my cię kochamy!

WALTHER: Chcę odejść...

RENATE: Walther, zostań z nami?!

ROLF: Stój! Zaczynij z twoją żoną wszystko od początku! Będę cię w tym wspierał! Przysięgam, że już nigdy jej nie dotknę!

RENATE: Zamknij mordę!

ROLF: Już nigdy tego nie zrobię! *Walther zamyka oczy, wykrzywia twarz.* Przysięgam ci!

WALTHER: Renata, nienawidzę cię!

RENATE: Stój! Testament! Pomyśl o testamencie!

WALTHER: Wszystko uregulowane...

RENATE: Właśnie! Kobieta, której nienawidzisz,  
ma odziedziczyć cały majątek?! *On opuszcza broń.*

WALTHER: Niby nie powinno mnie to ruszać...  
Ale jednak robi wrażenie...

RENATE: Przecież mnie nienawidzisz!? Powiedz to!?

WALTHER: Nienawidzę cię!

RENATE: A ten kto nienawidzi – chce żyć!

WALTHER: Tak!

ROLF: Tak! I mnie też nienawidzisz!

WALTHER: Nienawidzę.

ROLF: Więc chcesz żyć!?

WALTHER: Tak!

ROLF: Dobrze!

WALTHER: To w takim razie wy. *Znów celuje do nich.*

ROLF: No nie wiem... To pierwsze rozwiązanie wydawało mi się jednak..

WALTHER: Przekonaliście mnie.

RENATE: Walther -

ROLF: Może powinniśmy...

RENATE: Zamknij mordę!

*On strzela w powietrze. Jego żona krzyczy. Rolf krzyczy. Cisza.*

ROLF: Zakładam, że chybiłeś?

WALTHER: Pomyślałem o synu...  
Renata, jeszcze dzisiejszej nocy opuścisz ten dom.  
Przyjmiesz ją, Rolf? Jest bez środków do życia.

ROLF: Jasne. Ale jej nie dotknę! Nigdy więcej jej nie dotknę! –  
To w końcu ciągle jeszcze twoja żona!

WALTHER: Nie. To już nie jest moja żona.  
Zajmę się teraz Felixem...  
Nie wiem dlaczego – ale dobrze się czuję...  
Czuję się... naprawdę bardzo dobrze.  
Dawno się tak dobrze nie czułem. Już idę syneczku...  
Już idę... *Wychodzi. Cisza.*

ROLF: Jak się dowiedział?

RENATE: Powiedziałam mu.

ROLF: Nie sądzisz, że to trochę głupie?

*Słychać zbliżającą się policję na sygnale.*

RENATE: Ty hipokryto... dziesięć lat...

ROLF: Czułem, jak bardzo mnie potrzebujesz...  
i nie miałem serca... żeby zerwać.

RENATE: Szkoda, że Walther wziął rewolwer...  
Mój biedny Walther...

**KONIEC**